Nr. 208. Lwów — Wtorek dnia 12 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Wypłaty należy ulicić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich lat po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabostwach żałobnych, pogrzebach, spisy rzeczy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wt. | św. Gwidona | P. poj. P. B.
Jutro: Śr. | św. Tobiasza W. | 1 Sept. Sym.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 40 Zachód „ „ 6 m. 12
Długość dnia godzin 12 m. 31 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 września.

Dziesięć lat ciężkiego więzienia! — Taki wyrok wynieśli sędziowie Dreyfusowi po rozprawie, która trwała dni 34, a była rewizyą nietylko procesu jednodniowego przed pięciu laty, ale i wszystkiego, co dreyfusyada uczyniła w tem pięcioleciu. Nie spieszono się, wnikano w każdy szczegół, niemal do każdego wracano raz i drugi, roztrząsano sumiennie zeznania niezliczonego szeregu świadków, między którymi byli i tacy, jak Casimir-Perier, albo Hanotaux, o których z góry wiedziano, że o samym przedmiocie rozprawy nic nie mogą powiedzieć; widocznie było szczere i sumiennie spełnione postanowienie zgromadzenia w jednej soczewce nawet najdalszych promieni, aby na tę sprawę, tak pogmatwaną przez pięć lat, rzucić jaskrawy snop światła; sędziowie nie znajdowali się pod żadnym moralnym przymusem, bo gdyby on był wywierany z jakiejkolwiek strony, toby orzeczenie zapadło jednogłośnie, a nie tak, że z siedmiu sędziów tylko dwaj znaleźli się w mniejszości przekonanej o braku winy; wreszcie upadł zawczasu czyniony trybunałowi zarzut zawziętości, bo wymierzona kara jest najłagodniejsza ze wskazanych kodeksem. Za to, o co oskarżono Dreyfusa, niedawno uchwalił parlament karać śmiercią; poprzedni kodeks orzekał za to dożywotnie wygnanie, dopuszczając wszelako okoliczności łagodzące winę, a więc i wymiar kary. Tu winy nic nie mogło zmniejszyć, a zatem trybunał widocznie uwzględnił przebyte przez Dreyfusa cierpienia i zamiast zawziętości okazał mu miłosierdzie.

Taki jest sądowy koniec tej sprawy, wydętej do niebywałych rozmiarów przez agitacyę żydów, których wyznaniowa i plemienna solidarność złożyła tu dowody olbrzymiej potęgi. Polityczny i społeczny koniec tej sprawy może jest jeszcze bardzo daleki. Kiedy się zbierał trybunał w Rennes, powszechnem było postanowienie ukorzyć się przed przyszłym wyrokiem i tak choć w części powetować krzywdy społeczne, wyrządzone roznamiętnieniem tej sprawy, przeniesieniem jej na grunt wyznaniowy i rasowy, uczynieniem z niej taranu antiwojskowego i semickiego. Lecz dreyfusiści odrazu nie dotrzymali postanowienia. Rozporządzając olbrzymią międzynarodową potęgą, opanowali wszystkie wiadomości z sali sądowej i przebieg procesu przedstawiali całemu światu w kształtach karykaturalnych, ośmieszających każdego świadka nieprzychylnego Dreyfusowi. Ta reklama była prowadzona tak umiejętnie, że dreyfusowska tendencya występowała nawet w szkicach rysunkowych, rozsyłanych z Rennes darmo wszystkim pismom ilustrowanym: na tych szkicach każdy świadek nieprzychylny Dreyfusowi miał twarz człowieka znikczemnionego podłemi namiętnościami i przytem niemal idyoty, natomiast twarze dreyfusistów były szlachetne, cywilizowane, rzecby można same twarze mędrca Natana. A ledwo w sobotę skończył się proces, już w godzinę potem w Wiedniu, Brukseli, Londynie, Berlinie i Rzymie pojawiło się wezwanie: ukarać Francyę bojkotowaniem wystawy światowej! nie jeździć do Paryża! bić Francuzów po kieszeni! Więc tak dreyfusiści uchylili czoła przed wyrokiem sądowym! I jeszcze raz, podniesieniem jednej mściwej myśli w jednej i tej samej chwili na różnych końcach Europy, odsłonili ścisłość swej solidarności i swego porozumienia, które widocznie było dokonane zawczasu.

Dreyfusiści francuscy z Zolą, Picquartem i mnóstwem publicystów na czele nie mówią teraz do Francyi, jak Słowacki do matki: „Ja względem ciebie mam sumienie pełne łez i żalu“. Oni przeciwnie, przez zęby zaciśnięte gniewem, wołają teraz: „Kasacya wyroku! Nowy proces!“ Gdyby wołali o przebaczenie i ułaskawienie, byłoby godziwe. ale oni chcą dalej nękać Francyę burzą namiętności, szalejących na tle coraz nowych rewizyj.

Dreyfusiści rozsiani po całej Europie pokazali wezwaniem do zemsty na Francyi, na jej wystawie, że domagali się w sprawie Dreyfusa nie dokładnego zbadania i osądzenia rzeczy, ale bezwarunkowego uznania niewinności podsądnego. Dlatego, że Dreyfus jest żydem, wszyscy żydzi żądają, aby winę uznano za niebyłą, a z prawdy zrobiono fałsz. Jakiegoż-to przywileju żądają!

Żydzi w ogóle od początku tej sprawy popełniali same błędy, które naprawić będzie im bardzo trudno. Sprawa Dreyfusa, gdy się wyłoniła w r. 1894, odrazu podsyciła antysemityzm francuski, więc właśnie dlatego, aby go skompromitować i zabić śmiesznością, podniesiono ją tak gorliwie i rozdęto do niebywałych rozmiarów. Była to domowa rzecz francuska. Lecz żydzi na całym świecie uznali ją za swą własną, za ważniejszą od wszystkiego, co działo się w krajach, w których oni mieszkają, za jedynie ważną, wielką, stanowiącą o tem. jak te kraje mają postępować z Francyą. Na całym obszarze Europy nic dla nich nie istniało oprócz Dreyfusa, ani cierpienia chrześcijańskich współobywateli, ani ich dążności; okazali się oni, jak nigdy przedtem, społeczeństwem międzynarodowem, obojętnem dla wszystkiego, co nie jest semityzmem, a potężnem ogromnie i domagającem się przywileju bezkarności dla swych Beniaminków. Wszakże to każdemu Aryjczykowi, choćby był nie wiedzieć jak tępy, da do myślenia — każdego skłoni do silnego odruchu. Antysemityzm więc wzrośnie, bo odtąd będzie mógł wskazywać na dowody szkodliwej potęgi semityzmu i szkodliwych jego pretensyj, a wyrządzi ten spotęgowany antysemityzm dużo złego wszystkim w krajach, posiadających sporo żydów, bo kieruje się nie rozumem, lecz namiętnością, której podnietą nienawiść, a środkiem — jątrzenie. Sami żydzi powinni teraz usilnie się starać o naprawę błędu popełnionego przez to, że ze sprawy o szpiegostwo niebacznie zrobili swą wyznaniową i plemienną sprawę, a więc powinni pozbyć się dziwnej solidarności powszechno-żydowskiej, natomiast rozwijać w sobie obywatelskie uczucia względem krajów, w których mieszkają, oraz jedynie dobre uczucie solidarności z mieszkańcami jednej ziemi.

Zjazd archeologów słowiańskich w Kijowie.

W uzupełnieniu sprawozdań ze świeżo ukończonego w Kijowie zjazdu archeologów, podajemy jeszcze treść kilku ważniejszych odczytów:

P. Orest Lewicki podał historyę różnych dokumentów i aktów, mających styczność z historyą Wołynia, Podola, Ukrainy i Małej Rusi. Akta te zawierają niezmiernie ważne materyały dla historyi kraju, lecz dotąd niewielką ich cząstkę opracowano w sposób naukowy. Za czasów Rzeczypospolitej archiwa grodzkie i ziemskie utrzymywane były we wzorowym porządku. Czasy Chmielnickiego i i wogóle cała druga połowa XVII-go wieku zaznaczyła się dzikiem przez kozaków niszczeniem archiwów państwowych i prywatnych, familijnych. W następnym wieku natomiast zbiory aktów znowu były przechowywane w wielkiem poszanowaniu. Po rozbiorze Polski archiwa dostały się pod zarząd nowowprowadzonych instytucyi powiatowych. Przy nowym porządku rzeczy poczęły wkradać się falsyfikacye dokumentów, z powodu zarządzonej wówczas legitymacyi szlachty. Dla zapobieżenia mnożącym się nadużyciom przedsięwzięto w r. 1830 powszechną rewizyę zbiorów archiwalnych; lecz gdy ten środek nie przyniósł pożądanych rezultatów, wyszło nowe rozporządzenie rządu nakazujące zlustrowanie i opisanie ksiąg aktowych, przez ustanowione *ad hoc* powiatowe komisye. Użyci do tej pracy niezbyt światli urzędnicy nie mogli dać sobie rady, zwłaszcza, że znaczna część dokumentów była pisana po łacinie, a nawet zdarzały się ormiańskie. Skłopotani pracownicy oświadczyli zwierzchności, że nie są w możności wypełnić poruczonego sobie zadania, ponieważ niektóre akta są redagowane w języku im nieznanym, niewiadomo jakim: tureckim czy też tatarskim. Nie widząc końca tych wszystkich kłopotów, ówczesny generał-gubernator kijowski Bibikow wyrobił carskie zezwolenie na ustanowienie komisyi archeograficznej, złożonej nie z urzędników, lecz ze specyalistów. Ponieważ księgi aktowe i inne dokumenty były rozrzucone po rozmaitych miejscowościach i powiatowych mieścinach, utworzono w Kijowie przy uniwersytecie archiwum centralne, które swojemi pracami i wydaniami przynosi historyi ciągłe i niemało usługi. Takie komisye i archiwa utworzono jednocześnie w Wilnie i Witebsku.

P. Wittig z Warszawy miał dwa odczyty: „O pierwotnej grzywnie menniczej w Polsce“ i „O potrzebach archeologii w Królestwie Polskiem“. W tym drugim odczycie opisał nasz uczony bogactwo niezużytych dotąd w nauce zabytków i archiwów Królestwa Polskiego i podał myśl założenia w Warszawie Towarzystwa archeologicznego i muzeum krajowych starożytności. Komitet wykonawczy zjazdu ma myśl tę przyprowadzić do skutku.

Kilku prelegentów podjęło się zadania obznajomienia zebranych z bogatymi rezultatami archeologicznych poszukiwań skrzętnego kijowskiego badacza, p. Chwojki. P. Chwojko odkrył w samem mieście Kijowie przy ulicy Kiryłowskiej ślady paleolitycznej siedziby i prowadząc tam z wielką pilnością i znawstwem wykopaliska, znalazł oprócz mnóstwa narzędzi krzemiennych znaczną ilość kości mamuta, oraz okazy fauny późniejszej: szczątki kopalnego niedźwiedzia, olbrzymiego kota, hyeny itp. Wśród wykopalisk najciekawszym zabytkiem są bezwątpienia narzędzia, wyrobione z kłów mamuta. Nad temi śladami pobytu człowieka czas uformował warstwę ziemi ośmiosążniowej wysokości, na co potrzeba było najmniej dwudziestu tysięcy lat. Również koło Trypola nad Dnieprem dokonał p. Chwojko obfitych odkryć archeologicznych, znalazł tam bowiem znaczną liczbę naczyń z doby przedhistorycznej z ozdobami w kształcie główek zwierzęcych i figurek ludzkich, w sposób bardzo pierwotny wyrobionych z gliny.

P. F. Pułaski, Polak, miał odczyt o swoich poszukiwaniach archeologicznych w gub. podolskiej, w pobliżu t. zw. „Wału Trajana“.

Jak wiadomo na zjeździe postanowiono za inicyatywą czeskich archeologów zwoływać kongresy słowiańskich filologów. Formalnym celem tych kongresów ma być ułożenie wspólnego programu prac slawistów, opracowanie *compendium* filologii słowiańskiej, wydanie systematycznej, szczegółowej biografii i słowników we wszystkich słowiańskich językach i przygotowanie w ten sposób materyału dla wielkiego ogólno-słowiańskiego słownika. Zjazdy mają się odbywać w rozmaitych krajach i miastach słowiańskich po kolei. Językiem urzędowym będzie oczywiście za każdym razem język tego kraju, w którym zjazd się odbędzie, a więc w Pradze — czeski, w Moskwie — rosyjski, w Belgradzie — serbski itd. Obok tego wszakże uczestnikom zjazdów przysługiwać będzie najszersza swoboda przemawiania we wszystkich językach słowiańskich bez wyjątku. Najbliższy kongres słowiański odbędzie się jak wiadomo za rok w Pradze, a ma się dzielić na 4 sekcye: lingwistyczną, historyczno-literacką, etnograficzną i sekcyę słowiańskich starożytności.

Dzięki zjazdowi wysunęła się znowu na porządek dzienny dawno nieroztrząsana kwestya samoistności języka małoruskiego, który dopiero po wielkiej opozycyi dopuszczono do używania w czasie dyskusyi Zjazdu. Uczony slawista p. Michalczuk skruszył przy tej sposobności w *Kijewskoj Starynie* kopię w obronie samoistności języka ruskiego. Powołując się na wywody słynnego obrońcy samoistności małoruskiego języka Miklosicza, udowodnił p. Michalczuk, że wogóle samoistność jakiegoś języka jest pojęciem względnem i fikcyjnem, rzeczywisty byt językowy posiadają bowiem tylko konkretne gwary, którymi mówią ludzie na pewnej przestrzeni. Jeżeli zaś jakaś gwara staje się językiem literackim, to dzieje się to zwykle nie dzięki jej szczególniejszej wartości lub giętkości, lecz dzięki przypadkowi, dzięki korzystnemu stanowisku polityczno-społecznemu tej grupy ludzi, która danem narzeczem mówi i t. p. I tak np. rosyjski język literacki, jego charakter i szyk oparty jest całkowicie na jednej tylko gwarze moskiewskiej narzecza wielkorosyjskiego. Dowodzą tego najznakomitsi lingwiści rosyjscy, a prof. Sobolewskij twierdzi nawet, że rosyjski język literacki. dzięki swemu rozpowszechnieniu się w rozmaitych dzielnicach Rosyi, zaczyna się już różniczkować na dyalekty, oparte na podstawie innych niż wielkorosyjskie podścielisk etnograficznych. Otóż taką samą przeszłością, jak język literacki rosyjski, może się poszczycić i język ruski, nie ma zaś ani mowy o jego samoistności lub niesamoistności, bo na tę kwestyę ścisła nauka zapatruje się sceptycznie i przyznaje równą wartość lingwistyczną każdej jednostce językowej t. j. każdej gwarze lub narzeczu, używanemu przez spore grono ludzi.

Proces Dreyfusa.

W sobotę skończył się wznowiony na mocy uchwały trybunału kasacyjnego proces Alfreda Dreyfusa o zdradę stanu, popełnioną przez wydanie obcemu mocarstwu tajnych dokumentów. O godzinie 11 minut 40 zakończył Demange swe przemówienie temi słowy: „Wznoszę ręce do Boga i proszę Go, aby oświecił wasze sumienia, panowie sędziowie, aby ojczyźnie naszej przywrócił spokój i jedność, której ona tak koniecznie potrzebuje“. Poczem, zwracając się do publiczności, rzekł: „Was, którzy jesteście Francuzami, wzywam, bądźmy zgodni w miłości ojczyzny, poczuciu sprawiedliwości i w miłości dla armii“.

Drugi obrońca Labori zrzekł się głosu.

Po południu komisarz rządowy Carrière powtórnie prosił sędziów o zasądzenie Dreyfusa w myśl artykułu 76 ustawy karnej, a Demange odpowiedział krótko, zwracając uwagę sędziów, że za swoje czyny odpowiedzialni są przed własnem sumieniem i przed Bogiem.

W końcu złożył Dreyfus następujące oświadczenie: „Powiem tylko jedno: zapewniam wobec ojczyzny i wobec armii, że jestem niewinny. Jedynym celem moim jest ocalenie honoru mojej rodziny i honoru moich dzieci. Przez 5 lat znosiłem te straszne cierpienia, jestem przekonany, że cel swój obecnie osiągnę, dzięki waszej lojalności i waszemu poczuciu sprawiedliwości“.

Następnie udał się trybunał na naradę, a podsądnego wyprowadzono z sali sądowej. Narada trwała półtorej godziny. O godz. 4 m. 50 ogłosił prezydent Jouaust wyrok potwierdzający większością 5 głosów przeciw 2 winę podsądnego z przyznaniem okoliczności łagodzących i skazujący go na 10 lat więzienia. Wyrok ten obwieszczono Dreyfusowi w małej sali, w której on podczas przerw rozprawy się znajdował; skazany wysłuchał wyroku milcząc.

Wedle ustawy francuskiej wlicza się do kary także czas, spędzony w więzieniu śledczem, sądzą więc powszechnie, że Dreyfusowi wliczone będą owe 5 lat, które przepędził na wyspie Dyabelskiej — a nawet, ponieważ więzienie na odosobnieniu liczy się podwójnie, że już niedługo, bo 15 października, uznana będzie kara za odbytą. W razie zatwierdzenia wyroku będzie Dreyfus internowany w jednej z twierdz, którą wyznaczy prezydent republiki. Wyrok obecny pociąga za sobą degradacyę skazańca.

Wczoraj rano podpisał Dreyfus rekurs do wyższej instancyi. Paryskie koła prawnicze utrzymują, że do rozstrzygnięcia rekursu o unieważnienie wyroku, czy to z powodu błędów w postępowaniu, czy dla przekroczenia zakresu działania sądu wojennego, kompetentnym jest w tym wypadku tylko trybunał kasacyjny, gdyż on to przekazał rewizyę procesu sądowi w Rennes.

Podobno członkowie sądu wojennego podpisali prośbę o darowanie Dreyfusowi w drodze łaski powtórnej procedury degradacyi. — Dreyfusowi wręczono adres, zaopatrzony w podpisy stu wybitnych zwolenników rewizyi z zapewnieniem, że sprawy jego i nadal nie zaniechają. Między innymi podpisali ten adres Trarieux Viviani, Jaurès i wielu literatów, dziennikarzy i profesorów.

Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau otrzymał liczne telegramy, wzywające rząd, aby wytrwał w polityce obrony instytucyi republikańskich. Dziś przyjmie Waldeck Rousseau Demange'a, który go poinformuje o kwestyach prawniczych, związanych z wyrokiem sądu wojennego.

Do ministerstwa spraw wewnętrznych nadeszły depesze od prefektów stwierdzające, że na prowincyi nie było w dzień wyroku nigdzie żadnych demonstracyi. Również w Paryżu panuje spokój. Przed redakcyą *Libre Parole* przyszło do małej demonstracyi, zebrał się tam tłum, wznosił okrzyki na cześć armii i śpiewał marsyliankę. Policya tłum rozprószyła. Tylko w Belfort, gdzie mieszka brat Dreyfusa, dopuszczono się ekscesu; tłum, złożony mniej więcej ze stu osób, pociągnął w sobotę wieczorem przed dom brata Dreyfusa, porozbijał okna i uszkodził szklany dach. Żandarmerya wystąpiła i aresztowała kilku ekscedentów.

Paryskie dzienniki rewizyonistyczne protestują przeciwko zasądzeniu Dreyfusa, twierdząc, iż sędziowie chcieli przez zasądzenie Dreyfusa obronić sztab jeneralny; walka pomiędzy wojskowemi a cywilnemi władzami o sprawiedliwość trwać będzie dalej. Pisma antyrewizyonistyczne chwalą wyrok sądu w Rennes jako tryumf Francyi nad agitacyą koteryi.

Yves Guyot pisze w *Siècle*: Owych pięciu oficerów, którzy potępili Dreyfusa, wydało wyrok, który jest i pozostanie wzorem tchórzostwa i obłudy. Mieli oni najgłębsze przekonanie o niewinności Dreyfusa, zasądzili go jednak, aby w ten sposób ratować jenerałów od następstw zbrodni, napiętrzonych w pięciu ostatnich latach. W całym świecie cywilizowanym zerwie się burza oburzenia i pogardy. Zagranicą pytać się będą, co się stało z Francyą, że tam takie infamie są możliwe.

Clemenceau dowodzi w *Aurore* że obłuda wyroku objawia się najjaskrawiej w wymiarze kary, skonstruowanym umyślnie tak, aby rządowi dać możność darowania na mocy ustawy w drodze łaski reszty kary skazanemu, który i tak już pięć lat przebył na deportacyi.

IV. Zjazd techników polskich.

W sobotę o godzinie 9 rano odbyło się w Krakowie w auli *Collegii novi* drugie ogólne zebranie uczestników zjazdu, pod przewodnictwem inżyniera Obrębowicza. Przedewszystkiem uchwalono utworzyć dodatkowo sekcyę przemysłową dla rozpatrzenia warunków dalszego rozwoju przemysłu w Galicyi. Następnie

---

37)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Gdy sobie przypomnimy, jak Sonia w swych pamiętnikach o ojcu mówiła, łatwo sobie wyobrazić, jaki to był cios dla niego, gdy się o całej prawdzie dowiedział, że dzieci jego tak go oszukiwały że jego starsza córka, wybiwszy się z pod kierunku rodziców, poszła drogą wstrętną dla niego. Zapewne ciężko był tym postępkiem córki zraniony. Parę lat przedtem tak wziął do serca wiadomość, że Aniuta potajemnie za pisma swoje pieniądze przyjmuje. Powiedział wówczas: „Dziś sprzedajesz twoją pracę, nie ręczę, czy nie nadejdzie czas, w którym sama siebie sprzedać zechcesz“. Dziwnym trafem, choć obecnie córka jego większą mu o wiele boleść zadała, łagodniejszym się okazał, zbłąkaną córkę otoczył tkliwą czułością i przebaczeniem. Córki, które się bardzo tego spotkania obawiały, rozrzewnione dobrocią ojca, pokochały go goręcszą niż kiedykolwiek miłością.

Jenerał Rajewski znał bliżej Thiersa, udał się też do niego, aby ułaskawienie dla swego przyszłego zięcia wyjednać. Thiers oświadczył, że nic uczynić nie może; wśród dalszej rozmowy wspomniał nawiasem, że wszyscy więźniowie mają na drugi dzień przeprowadzeni być z jednego więzienia do drugiego, że przechodzić będą koło pałacu wystawy, napełnionego zawsze o tej godzinie mnóstwem ludzi. Aniuta udała się tam, zmięszała z tłumem i w chwili, gdy więźniowie przechodzili, wsunęła się między żołnierzy, uchwyciła swojego wybranego pod rękę i zniknęła z nim w pałacu wystawy, inną bramą wyszła i szczęśliwie dostała się wraz z nim na stacyę kolejową.

Wydaje się to nadzwyczajne, nieprawdopodobne, a jednak słyszałam to od Soni i od wielu jej przyjaciół.

Jakże często po śmierci bliskiej nam osoby żałujemy po niewczasie, żeśmy ostatnich jej słów nie zapamiętali, żeśmy za mało na nie uwagi zwracali, choć nie jedno słowo, nie jedno zdanie warto było zachować w pamięci. W tym wypadku tem więcej żałować powinnam, bo Sonia często powtarzała: „Jak umrę opisz przygody mojego życia“. Ale komuż przyjdzie na myśl przebywając co dzień z ukochaną przyjaciółką, wśród poufnej rozmowy, że rozmowa ta może być ostatnią, któż nie odkłada na później, na odległą przyszłość spełnienie jej życzeń.

W roku 1874 w Getyndze otrzymała Sonia Kowalewska doktorat po napisaniu trzech rozpraw, pod kierunkiem profesora Weierstrassa. Jedna z nich „Teorya ułamkowych równań różniczkowych“, do druku podaną była i za najznakomitszą ogólnie uznaną została.

Szczególną, a rzadko bardzo udzielaną łaską, zwolniono ją od ustnego egzaminu.

W liście pisanym przez Kowalewską do dziekana fakultetu filozofii w Getyndze, wyłuszcza powody swej prośby o łaskę uwolnienia jej od ustnego egzaminu.

„Jego Magnificencya raczy dobrotliwie do prośby, z którą się do Niego udaję o otrzymanie stopnia doktora filozofii przy Jego fakultecie, jedną jeszcze łaskę dołączyć. Nie przyszło mi łatwo odważyć się na ten krok nie zgadzający się z mojem dotychczasowem cichem, ukrytem życiem. Jedynie chęć zadowolenia najbliższych mi osób i okazania im, że poświęcenie się moje matematyce nie było czczą zabawką, skłoniło mnie do pokonania wszystkich trudności.

Dodało mi jeszcze odwagi i to, iż mnie upewniono, że mogę, jako cudzoziemka, in absentia, u Jego fakultetu doktorat uzyskać, w razie gdybym dostateczne wypracowania i zadowalające świadectwa przedłożyć mogła. Nie wiem — ufam, że mnie Jaśnie Wielmożny Pan zrozumie, jeżeli otwarcie wyznam, czy posiadam wystarczające uzdolnienie do złożenia egzaminu rigorosum. Obawiam się, że stanąwszy przed nieznanymi mi mężami, nie zdołam, bez stracenia przytomności, odpowiadać, pomimo, że przekonaną jestem o wielkiej łaskawości i dobroci Panów profesorów.

Dodam i to jeszcze, że nie władam biegle niemieckim językiem, choć się nim posługuję przy matematycznych wypracowaniach.

Mam wtedy czas i sposobność zastanowiwszy się, na właściwe wyrażenie natrafić. Mało bardzo mam wprawy w niemieckim języku, uczę się jego od pięciu lat dopiero, a żyjąc całkiem samotnie, tylko w godzinach nauki z moim czcigodnym profesorem rozmawiać mogę.

Z tych powodów ośmielam się upraszać Jego Magnificencyi o zwolnienie mnie od ustnego zdawania egzaminu rigorosum“.

Prośba ta, a zwłaszcza niezwykła wartość dołączonych rozpraw, jak również świetne świadectwa, nadesłane przez profesorów, uzyskały Soni Kowalewskiej nadzwyczajną łaskę, iż bez stawienia się osobiście otrzymała stopień doktora filozofii.

Wkrótce potem zebrała się cała rodzina jenerała Rajewskiego w ojcowskim majątku Palidino.

IV.

Życie w Rosyi.

O ileż inaczej przedstawia się nasza rodzina teraz, niż w czasach, o których Sonia w swych pamiętnikach wspomina.

Zamiast dwóch młodych dziewcząt, marzących o szerokim, nieznanym im świecie, widzimy dwie, całkiem rozwinięte kobiety, które sobie niezależny byt wywalczyły.

A choć to życie nie było takiem, jakiem je w wyobraźni widziały, dość jednak było niezwykłe, aby zasiadłszy przy kominku w czerwonym, adamaszkowym salonie, ożywioną i zajmującą rozmowę prowadzić, którą kipiący samowar i wycie zgłodniałych wilków w odległym parku przerywało. Świat poza rodzimym krajem, poza rodzimym pałacem nie wydawał się im teraz tak nieskończenie wielkim, bo go już po części poznały i obszar jego zmierzyły.

Aniuty życie było dość burzliwe, uspokoiła się przeto jej żądza silnych wrażeń. Kochała męża namiętnie, który obok niej, z obliczem znużonem, wygodnie w karmazynowem krześle spoczywał. Miłość jej przeplatana gwałtownemi wybuchami zazdrości powinna była jej wybujałą fantazyę zadowolnić.

Młodsza siostra zaspokoiła swoje duchowe pragnienia aż do przesytu, tak, że już w obecnej chwili pracować nie była zdolną. Spędzała dnie na czytaniu romansów, graniu w karty i na uczęszczaniu na sąsiedzkie zebrania. Największą pociechą Soni Kowalewskiej była zmiana, jaką w ojcu widziała; potrafił on wszystkie dawne swoje poglądy rozwagą i głębokiem zastanowieniem pokonać. Despotyczny, nieugięty jego charakter dziwnie złagodniał. Przekonał się, że nikt nie ma prawa nakładać więzów na duszę drugiego, nawet na duszę swego własnego dziecka. Znosił cierpliwie, na co by się był dawniej nigdy nie zdobył, przewrót w stosunkach politycznych i towarzyskich, który zięć jego, zagorzały komunard wygłaszał, jak również materyalistyczne zasady drugiego swego zięcia, badacza przyrody. Wspomnienia te o ojcu tem się głębiej w sercu Soni wyryły, że tej właśnie zimy, nagle, na cierpienie sercowe życie zakończył.

Srogi to był cios dla Soni, przylgnęła była do niego całą siłą swej duszy, kochała go zawsze o wiele więcej niż matkę, która z natury łagodna, trochę apatyczna, łatwa w pożyciu, od wszystkich lubiana, do żywszego jednak uczucia zdolną nie była. Sonia wiedziała, że ją matka mniej, niż drugie dzieci kocha. Ojciec przeciwnie okazywał jej więcej niż innym miłości.

Śmierć ojca, która Sonię tak boleśnie osierociła, zbliżyła ją do męża i w tym czasie żałoby pokochali się tkliwiej i odtąd żyli ze sobą jak prawdziwi małżonkowie.

Następną zimę spędziła rodzina Rajewskich w Petersburgu. Sonia Kowalewska zajęła wkrótce wybitne miejsce między ożywioną, podniosłą inteligencyą, której zaledwie dorówna najwykształceńsze towarzystwo innych stolic Europy. Ci Rosyanie, których umysł wzniósł się ponad przesądy i zastarzałe zapatrywania jaśniej i wszechstronniej na świat, niż innej narodowości ludzie patrzą. Wyprzedzają pod tym względem całą Europę, o tem się nietylko Sonia przekonała, ale i ci, którzy się im zbliska przypatrzeć mogli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

inżynier Kucharzewski wypowiedział znakomicie opracowany odczyt „O początkach piśmiennictwa technicznego w Polsce", zawierający bardzo wiele interesujących szczegółów z literatury technicznej i rzucający światło na stosunki kulturne i ekonomiczne naszej przeszłości.

Po nim, złożywszy przewodnictwo obrad w ręce wiceprezesa Kucharzewskiego, wypowiedział p. Obrębowicz interesujący odczyt „O politechnice w Warszawie", przedstawiający genezę powstania tej tak ważnej dla Królestwa Polskiego szkoły. Prelegent demonstrował plany politechniki i szczegółowo opisywał przeznaczenie każdej sali.

Obu mówców nagrodzono hucznymi oklaskami

Od godziny 12–1 obradowała w dalszym ciągu sekcya w sprawie słownictwa technicznego polskiego i w uchwale wyraziła konieczną potrzebę spieszniejszego prowadzenia sprawy uregulowania słownictwa technicznego polskiego za pomocą wydawania słowników specyalnych.

Po południu odbyły się posiedzenia sekcyjne i dalsze zwiedzanie Krakowa, a wieczorem w sali hotelu Saskiego wspólny bankiet, w którym wzięło udział około 400 osób. Wzniesiono długi szereg toastów: pierwszy na cześć Cesarza wzniósł prezes zjazdu p. Obrębowicz, drugi na cześć gości p. Wdowiszewski, ostatni „Kochajmy się" poseł Sokołowski.

Uczestnicy złożyli w czasie uczty 612 zł. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

W trzecim dniu obrad (t. j. wczoraj), po przemówieniu wiceprezesa Zjazdu, inżyniera Kucharzewskiego z Warszawy, wygłosił p. Ingarden odczyt „O wodociągach krakowskich", w którym przeszedł szczegółowo całą historyę ich urządzenia i wszystkie fazy, jakie sprawa wodociągowa przechodziła w Krakowie.

Następnie uchwalono cały szereg wniosków komisyjnych, tudzież postanowiono urządzić podczas Zjazdu przyrodników (w roku przyszłym, w Krakowie) sekcyę techniczną. Termin i miejsce zwołania przyszłego Zjazdu ma dopiero określić stała delegacya, do której ze Lwowa wybrano pp. Heppego i J. K. Janowskiego.

Po krótkich przemówieniach kilku uczestników, ogłosił prezes Obrębowicz IV Zjazd techników polskich za zamknięty.

Po południu odbyła się wspólna wycieczka Wisłą do Bielan, gdzie zwiedzano urządzenia wodociągowe, a wieczorem raut w sali „Sokoła", na którym honory domu robił prezydent miasta wraz z członkami Rady miejskiej, ponieważ raut urządzony był staraniem gminy.

Na dziś projektowana jest wycieczka do Zakopanego, dokąd komitet przewiezie uczestników wzdłuż nowej linii kolejowej.

Echa z wód.

Z Odeskich limanów we wrześniu.

Tropikalne upały, jakie przechodzimy obecnie, przy braku kompletnie deszczów, dotkliwie uczuwać się dają nietylko przyjezdnym do Odesy kuracyuszom, ale nawet i stałym mieszkańcom, przywykłym do tego gorąca. Kuracyusze, którzy przeważnie rozlokowali się po limanach, nie mogą przenieść tej spiekoty i gdyby nie to, że od czasu do czasu ochładzają się w limanach, używając kąpieli, roztopiliby się jak masło. No, bo też słońce wcale nas nie żałuje, grzejąc swemi promieniami od rana do wieczora.

Tysiące osób, cierpiących na różne dolegliwości, szuka w kuracyi limanowej ratunku i pomocy, to też od rana do wieczora specyalne pociągi, złożone z kilkunastu wagonów na raz, co godzina odchodzą ze stacyi Odesa-Port na liman kujalnicki, a od stacyi „Peresyp" na liman chodżybejski.

Liman kujalnicki, jako więcej silniejszej koncentracyi, ma znaczniejszą liczbę kuracyuszy, nietylko z osób korzystających z kąpieli pod gołem niebem, ale nadto na usługi chorych otwarte są wrota miejskiego zakładu i kilkunastu lecznic prywatnych, rozlokowanych wzdłuż lewego brzegu.

Zakłady te prywatne różnią się od siebie bardzo pod względem czy to urządzenia samego, czy też komfortu, wygód i t. p. Do najlepiej i z wykwintem urządzonych zakładów, należy bezsprzecznie zakład doktora Jachimowicza. Jest to najstarszy w Odesie, po zakładzie miejskim, bo założony przed laty piętnastu. Sympatyczna postać doktora Jachimowicza wabi ku sobie każdego, to też chorzy tu są jak u siebie w domu, bo zapewnioną mają opiekę. Doktor Jachimowicz od rana do nocy jest na usługach chorych i śledzi za przebiegiem kuracyi, gdy tymczasem w innych, właściciele zakładów limanowych, wyręczają się asystentami.

Samo położenie zakładu, tuż nad brzegiem limanu kujalnickiego, oddaje o wiele, większe usługi chorym, aniżeli zakład miejski. zbudowany w odległości wiorsty od limanu. Chorzy więc zakładu miejskiego zmuszeni są odbywać podróż całą, gdy chcą się kąpać w otwartym limanie, tu zaś u doktora Jachimowicza mają wszystko połączone razem. Nic więc dziwnego, że tu się cisną chorzy i doktor Jachimowicz zmuszony jest odmawiać im miejsca w swoim zakładzie. Jeszcze na kilka miesięcy przed otwarciem sezonu już zamówione są lokale. Kuracyusze są to przeważnie Polacy. Między nimi jest pewien oficer, Polak, przybyły z Port Artura. Oficer ten odbył podróż lądem w ciągu 55-ciu dni, zanim dotarł do Odesy i tu leczy się zbawiennemi własnościami kujalnickiego limanu. Wille wszystkie są wspaniałe, roślinność jak w jakim parku, chociaż o wodę tu bardzo trudno, bo sprowadza się ją cysternami aż z miasta. Dopiero w r. b. na jesieni miasto ma przeprowadzić wodociągi.

Komunikacya z zakładem doktora Jachimowicza odbywa się tramwajem. kursującym stale od stacyi kolejowej. Oprócz stałych pensyonarzy, zakład doktora Jachimowicza ma także i czasowych, to jest takich, którzy przyjeżdżają tu tylko dla brania wanien błotnych, lub solankowych. Stół za stosunkowo niewielką opłatą jest nader wytworny, no, bo też chorzy tego zakładu należą przeważnie do lepszego towarzystwa. Jest to jedyny zakład, oddany wyłącznie na usługi osób zamożnych.

Towarzystwo w r. b. u doktora Jachimowicza jest nader doborowe, nic więc dziwnego, że nudzić się nie potrzebują, bo czy wspólna pogawędka przy stole podczas śniadania lub obiadu, czy też zebrania w willach, wreszcie popisy śpiewu, gry na fortepianie, lub deklamacye, urozmaicają pobyt chorym. Doktor Jachimowicz sprowadza raz w tygodniu z Odesy orkiestrę, która grywa w parku. Słowem, chorzy mają tu wszelkie wygody, zdrowe i świeże powietrze, a co najważniejsze, dobry i z komfortem urządzony zakład, a w dodatku sympatycznego i poważnego lekarza w osobie doktora Jachimowicza.

Wspomniałem niedawno (prostując fałszywy alarm), że liman kujalnicki nie wysechł, obecnie mogę dodać, że zarząd miasta otworzył studnię artezyjską w parku i woda wpływa do limanu, zasilając go stopniowo. Studnia artezyjska wyrzuca z siebie 78.000 wiader wody na dobę i mimo to nie widać, aby poziom limanu podniósł się, bo tak brzegi były spragnione wody. Część limanu rzeczywiście wyschła, ale to przy zakładzie miejskim, gdzie przeważnie korzysta z kąpieli ludność uboższa. Dla tych chorych wykopane są baseny dość głębokie, a woda limanowa rowami bywa wpuszczaną. Przy zakładach zaś prywatnych, jak doktora Ambrożewicza i Jachimowicza, głębokość limanu jest taka, że czółnami można jeździć. O zupełnem więc wyschnięciu limanu kujalnickiego mówić nie można, bo to nie tak prędko nastąpi. Wysokość temperatury wody limanu kujalnickiego dochodzi do 28 stopni, a woda jest tak gęstą, że unosi człowieka kompletnie na powierzchni. Włożony do wody drążek lub klocek z drzewa, w kilka dni zamienia się w bryłę wspaniale skrystalizowanej w kryształy soli. Zakład miejski sprzedaje dziennie po kilkanaście tysięcy biletów do otwartego limanu, zakłady zaś prywatne do tysiąca i więcej. Z jakiemi tu chorobami nie przyjeżdżają ludzie! Potrzeba widzieć, aby podziwiać te okazy skrzywień ciała, ran i t. p.

Tu kąpią kilkomiesięczne dzieci, okryte ranami wskutek skrofułów, tu kąpią się garbaci, kulawi, cierpiący na reumatyzmy wszelkiej formy, sparaliżowani. Najwięcej o swe zdrowie dbają żydzi. Dzieci Izraela szukają w limanach zdrowia. Tysiące ich kąpie się po kilka razy dziennie, aby prędzej odnieść skutek z kąpieli. Widziałem różnych chorych, ale takich, jakich mają limany odeskie pacyentów, pierwszy raz w życiu mi się zdarza. Niektórych wyleczy prawdopodobnie grób, gdyż im nie wiele już pozostało do życia, a jednak biedacy ci wierzą silnie w skutki zbawienne limanu, bo i jakże nie wierzyć, kiedy prawie w oczach się ma przebieg kuracyi. Obserwowałem to w kilku zakładach prywatnych w pierwszym sezonie i przekonałem się naocznie o cudownych własnościach limanu kujalnickiego i chadżybejskiego, lecz to miało miejsce z ludźmi albo młodymi, albo w sile wieku jeszcze, nie z 90-letnimi starcami.

Wystawa kart korespondencyjnych w Krakowie.

Wczoraj o godzinie 11 rano odbyło się w Krakowie przyznanie nagród. Komitet wystawowy pod przewodnictwem p Hofmana ukonstytuował się jako *jury*, w skład którego weszli pp. architekt Talowski, Kohlman, Romański i jako sekretarz dr. Adam Schmidt.

Najwyższą nagrodę dyplom honorowy przyznano księgarni H. Altenberga we Lwowie i p. Vilimowi z Pragi za prześliczne karty ich wydawnictwa.

Złote medale otrzymali: Zwoliński w Krakowie za karty z portretami i życiorysami sławnych ludzi, Henryk Frist za akwarele Tondosa na kartach i J. Ott z Pragi.

Srebrne medale: p. Konstanty Woźniak z Łodzi za wydawnictwo „Kraj w obrazach" nadające się do reprodukcyi na kartach korespondencyjnych, J. Svat za karty z wierszami, Lampl z Pragi i St. Winiarski z Warszawy.

Medale bronzowe: J. Fischer z linii AB. w Krakowie za karty pochodzące z litografii M. Salba w Krakowie i M Nebesky z Pragi za piękny herb m. Pragi.

Z prywatnych wystawców otrzymali:

Złote medale: M. Urbański za prace statystyczne nad kartami ilustrowanemi i Leliwa Hałatkiewicz za zbiór kart ilustrowanych.

Medale srebrne: Berta i Anna Tomin i Izydora Schiller.

Medale bronzowe: Marya Korngold, Lola Eile, Hortenzya Vautier, K. Dąbrowska i W. Salwa.

Wieczorem produkowała się orkiestra „Sokoła". Odegrała na instrumentach smyczkowych wybornie cały szereg utworów, pod batutą kapelmistrza p Urgi

Sala wystawowa przepełniona była publicznością.

Co i o czem piszą.

Przegląd kucharski, pismo bardzo starannie redagowane, wychodzące już drugi rok we Lwowie, jako organ Związku kuchmistrzów, występuje bardzo rozsądnie przeciw zaprowadzonemu w Paryżu, w wielkim świecie, zwyczajowi zapraszania znajomych na obiad nie do siebie do domu, lecz do restauracyi publicznej Jest to, jak wiadomo, najnowszy szyk, a *Przegląd kucharski* wyjaśnia jego powstanie w następujący sposób:

Co to za ambaras, kłopoty: układaj „menu", staraj się o kwiaty, szukaj sreber, zamawiaj po sklepach itd., itd. A później co za nudy po obiedzie. Mężczyźni w fajczarni zadymiają się, kobiety w salonie drzemią. Odosobnienie płci jak gdyby w kąpielach. Dla tego lepiej w hotelu, naturalnie pierwszorzędnym. Najweselej i bez żadnej odpowiedzialności. Swoboda ruchów tak pań, jak i panów, nie krępowanie się etykietą, wesoła, czasami zanadto nawet, rozmowa — muzyka cygańska rznie od ucha węgierskie czardasze i cygańskie, dzikie melodye — obecność nieznanych osób, jak: rosyjskich kniaziów, niemieckich księżniczek, hiszpańskich infantów, belgijskich baronów, pary zakochanych i narzeczonych, starych pań z młodą elegancyą i młodych pań z starą elegancyą — wszystko to jest nader „amusant".

Różnojęzyczna gwara całego świata, czyni wrażenie jak gdyby się było nie w „swoim" Paryżu — lecz w podróży, a przeświadczenie, że obiaduje się w obliczu przedstawicieli wszystkich narodowości, napawa błogiem zadowoleniem i pobudza do ożywionej rozmowy, a najważniejsze, że zaproszeni nie czują się wcale w gościnie, lecz w miejscu gdzie nie jedno jest dozwolonem. Gospodyni nie ma żadnych obowiązków i nie odpowiada za nic. Obecność wykwintnego półświatka oddziaływa pobudzająco i dodaje wesołości. Panowie zaczynają być śmielsi, panie niby to karcą wybryki konceptowe, jednem słowem bardzo rozkosznie. Wszyscy zadowoleni i „*last but not least*:" nie wolno na potrawy narzekać.

Najnowszy ten szyk paryski da się tylko w wielkich miastach zaaklimatyzować. Wątpimy bardzo czy ta nowość przekroczy granice Francyi, bo do podobnych eksperymentów potrzeba dużo sprytu, jeszcze więcej odwagi cywilnej, no i pewnej dozy wolnych przekonań, a najważniejsze — dużo monety.

Nadesłano nam kartę zaproszeń, która w dosłownem tłómaczeniu brzmi jak następuje:

„Madame Bri... prosi państwa Fond... by raczyli wyrządzić jej tę przyjemność i przybyli na obiad, który się odbędzie dnia tego a tego o godzinie tej a tej w małem kółku w... restauracyi na dworcu kolei północnej."

Wyśmienicie!!

* * *

Gazeta Świąteczna otrzymała od jednego ze swych prenumeratorów i czytelników list z dalekiego Wschodu, aż z portu Artura na półwyspie Kwantung w Chinach. Autor listu opowiada z prostotą swoje wrażenia, przyczem nie brak i szczegółów zajmujących. Przytaczamy poniżej niektóre urywki:

„Domy tu liche, z deseczek; w oknach zamiast szyb, powklejany papier. W takich lichych budynkach o oknach papierowych mieściły się wszystkie urzędy chińskie, sztab wojskowy i mieszkali oficerowie wojska chińskiego. Pieców takich, jak u nas, tu nie znają; w domu jest tylko jeden duży piec, jak prycza; palą torfem i cała rodzina sypia na tej pryczy. Na całym półwyspie ziemi urodzajnej nie ma, jeno same góry; więc i ludność bardzo nieliczna i rzadko osiadła. Półwysep jest około 70 wiorst (kilom.) długi, a od 16—30 wiorst szeroki. Są na nim tylko te dwa miasteczka: Artur i Dalańwan (my to w Europie nazywamy Talien-Wan *Przyp: Red.*). W Arturze ulice wąskie, ciasno zabudowane, tak, że niemal wszystkie domy wypadło zburzyć, a teraz kupcy rosyjscy nowe stawiają. Z główniejszych ulic musieli się Chińczycy wynieść. Teraz są tu już wielkie sklepy i składy, są dwa hotele, jest teatr, zakład fotograficzny i t. d. Żywność tu wogóle droga, tylko herbaty za bezcen można dostać: funt wybornej kosztuje 30 kop., trochę lichszej 25 kop. Kartofli pud (18 klg.) kosztuje 8 kop., kapusty 1 rubel 60 kop., cukru funt 16 kop. (japoński jest tańszy, za funt płacą 10 kop.), chleba funt 5 kop., mięso wołowe i wieprzowina po 9 lub 10 kop., ale wieprzowina tu licha. Teraz w porcie Artura robót ziemnych i budowlanych jest dużo. Budują kolej, koszary, szpital. Do robót tych poprzyjeżdżało wielu Chińczyków. Prosty robotnik bierze 20 kop. dziennie, stolarz i cieśla 30 kop., dobry murarz 35 kop. My pracujemy razem z Chińczykami, a nie było wypadku, żeby się który z nas zabił. Z Chińczyków już kilku się zabiło lub ciężko poraniło".

I tak dalej snuje swe bezpretensyonalne opowiadania nasz rodak, którego losy rzuciły aż gdzieś nad morze Żółte. Skarży się zaś przedewszystkiem na niezdrowe powietrze, które tam dokucza ludziom.

Mordercze figury.

Już za dawnych czasów rozpowszechniony był — jak zapewnia *Journal of The British Archeological Association* — zwyczaj wyrabiania figur woskowych z portretową dokładnością, przytem wiązano do tego najrozmaitsze przesądy. Figury woskowe przedstawiały osoby, których nienawidzono. Zaopatrywano je wtedy w magiczne znaki i dokonywano całego szeregu zaklęć, przez co figury nabierały tej właściwości, że wszelkie wykonywane na nich operacye mogły być przenoszone na sam oryginał portretu. Jeżeli naprzykład kłuto lub raniono figurę, ranę otrzymywała osoba portretowana.

Rendle opowiada w swej historyi o mostach londyńskich fakt następujący: Pierwsza wiadomość o jednym ze starych mostów londyńskich dotyczy 950-go roku i wspomina o wykonaniu kary na pewnej kobiecie, którą utopiono jako czarownicę, ponieważ dowiedziono jej, że zapomocą kłucia szpilkami figury woskowej pewnego szlachcica, sprowadziła mu śmierć wśród wielkich męczarni. Ten rodzaj sztuki czarodziejskiej był za owych czasów dość powszechny. W Szkocyi wierzono mocno, że czarownice używają do swych praktyk figur woskowych.

W r. 968-ym król szkocki Duff miał, wedle kronik, dlatego tylko uratować się od grożącej mu śmiertelnej choroby, że zawczasu odkrył swoją figurę woskową, która topiona była na powolnym ogniu w jakiejś jaskini czarownic. Skutkiem tego skazano na śmierć wiele czarownic.

Marigny, groźny prześladowca Templaryuszów w początkach XIV-go stulecia, był oskarżony o spowodowanie śmierci Ludwika X-go i innych osób za pomocą nakłuwania figur woskowych szpilkami. Skazano go też za ten czyn niegodny na śmierć. O takich karach w kronikach angielskich często jest mowa. Tak np. w r. 1470 earl of Mar kazał spalić w Edynburgu dwanaście czarownic i kilku czarowników, którzy topili na wolnym ogniu figurę woskową króla szkockiego Jakóba III-go.

Jednakże figura woskowa mogła służyć też i do dość osobliwej kuracyi. Wielki Paracelsus, którego sława napełniała cały wiek XVI-ty, sądził mianowicie, że taniec św. Wita polegał w znacznym stopniu na urojeniu pacyenta. Stąd też polecał, aby pacyent „zrobił swój własny obraz z wosku lub smoły i aby przez natężenie myśli skoncentrował na nim wszystkie swoje bluźnierstwa i grzechy, a gdy mu się to uda, aby spalił figurę w ten sposób, by z niej śladu nie zostało". Miał to być wielce skuteczny sposób na konwulsye i krzyki szalone.

Na dworze królowej Elżbiety pewnego razu wynikł formalny popłoch skutkiem wiadomości, że usiłowano zamordować królowę za pomocą wosku i igieł. Współczesny doktor John Dee pisze o tem w swoim dzienniku, że „jego staraniem było z wielkim pośpiechem (gdyż jeden posłaniec przybywał do mnie za drugim) zapobiedz złemu, grożącemu stąd, iż znaleziono na Lincoln's Inn Fields postać królowej z wosku, przeszytą przez pierś igłą".

Dzielny doktór umiejętnością swoją zdołał zaledwie ocalić życie królowej.

O tym przesądzie, przywiązanym do figur woskowych, wspomina też i Shakespeare. Cyrano de Bergerac w swych „Charakterach satyrycznych" wkłada w usta pewnego zwolennika czarnej magii słowa: „Uczę sztuki tajemniczej, jak za pomocą figur woskowych, które się potem palą lub przebijają, można sprowadzać śmierć nieprzyjaciół".

Jak długo przetrwał ten osobliwy i powszechny w wiekach średnich zabobon, okazuje się z „Dziennika z czasów Jerzego IV." (Londyn 1838 r). O księżnie Walii, która żyła w rozwodzie z Jerzym IV-ym, jest tam napisane: „Po obiedzie Jej królewska Wysokość zrobiła, jak zwykle, figurę woskową i zaopatrzyła ją w duże rogi; potem wzięła trzy igły ze swego ubrania i przekłuła niemi figurkę, a wreszcie stopiła ją w ogniu. Księżna zabawia się zawsze w ten sposób, gdy niema obcych przy stole, ponieważ Jej królewska Wysokość przechowuje przesąd i wierzy, iż zniszczenie figurki woskowej jej dostojnego małżonka może sprowadzić śmierć Jego królewskiej osoby".

Jak wspomnieliśmy, wiara w zabobon, przywiązany do figurek woskowych, była powszechna i zaglądała równie i do nas. Dziś oczywiście, oglądamy figury woskowe jedynie w wędrownych muzeach, gdzie stanowią one postrach i groźbę dla małych dzieci.

Mały Feljeton.

Do autora ślicznych fejletonów p. t. „O wpływie Piotra Michałowskiego na twórczość Juliusza Kossaka".)*

Kto tak w przeszłość jasno sięga
W pamięć dawnych lat,
Temu się otwiera księga
Jak stulistny kwiat;
Z każdej takiej karty wieje
Urok dawnych dni,
Stare go otoczą dzieje,
W oczach staną łzy.
I z turnieju coś zaszumi
... Rycerz zbrojny w stal...
Pióro silne — czuć, że tłumi
W sercu napływ fal
Własnych wspomnień, jeno z brzegu
Rzuci światła pęk,
Da z tryumfów swych szeregu
Tylko skromny brzęk.
Za to innych wielbi śmiało,
Ich animusz, strój i ruch,
To, co było Polski chwałą,
W czem się budził polski duch!
Te gonitwy, gry, zabawy,
Jeźdźców z końmi żywy mur,
Te marsowe ich postawy,
Z których Kossak czerpał wzór.
Pisz tak dalej, z myśli fali
Trzeba kwiat pamięci wić,
Kto z przeszłości coś ocali,
Godzien będzie w szczęściu żyć!

Żegiestów 30 sierpnia 1899. *L. F.*

Z izby sądowej.

Lwów 11 września.

(Morderstwo).

Onegdaj sądzono sprawę Fedka Porochnaweca, oskarżonego o zamordowanie żony. Porochnaweca, młodego, ubogiego wieśniaka wyswatano za 36-letnią wdowę z 5-giem dzieci, kobietę najbogatszą we wsi, bo posiadającą 30 morgów gruntu. Między gwałtownym Fedkiem a jego żoną, która mu wciąż wymawiała, że wzięła męża żebraka i próżniaka, powstawały ciągłe spory nawet przy ludziach obcych. W kilka miesięcy po ślubie postanowił Fedko pozbyć się żony i dokonał morderstwa z pewną premedytacyą. Mianowicie przygotował sobie w sieni siekierę, a potem w nocy poszedł do żony, która jakby w przeczuciu czegoś strasznego, posłała sobie łoże wśród dzieci poza ławami i stołami, i zażądał od niej posługi małżeńskiej. Gdy ona mu tego odmówiła, wywoływał z jej strony różne obelgi i przykrości i podniecіwszy się w ten sposób, ciął ją trzykrotnie siekierą w głowę. Porochnaweca uznano jednogłośnie winnym i skazano go na karę śmierci przez powieszenie.

* * *

Lwów 11 września.

(Usiłowane morderstwo).

Dziś przed sądem przysięgłych stanęła Marya Sulikowa, 28 letnia wdowa, rodem z Płuchowa, pod tym zarzutem, że dnia 17 kwietnia w zamiarze pozbycia się swej 6 letniej córeczki Maryi, strąciła ją z mostu kolejowego we Lwowie przy ul. Zródlanej, a dziecko tylko cudem ocalało. Okoliczności i szczegóły zbrodni przedstawia akt oskarżenia w następujący sposób:

Oskarżona jest córką byłego robotnika kolejowego Kubika. W r. 1892 wyszła ona za mąż za Sulika, szeregowca przy infanteryi, który ukończywszy służbę wojskową został również robotnikiem kolejowym na Podzamczu we Lwowie. Sulików prześladował jednak jakiś fatalizm. W roku 1894 przy jakiejś robocie spadł Sulik z mostu kolejowego i od tego czasu ciągle chorzał, aż w rok potem życie zakończył. Pozostała po nim wdowa, obarczona dwojgiem dzieci, starszą Maryą i Jasiem, który się urodził po śmierci ojca, udała się na służbę do Tarnopola, a potem do Złoczowa, gdzie trudniła się szyciem. W czerwcu r. 1897 zdarzyło się w rodzinie Sulików drugie nieszczęście: dwuletni Jasio, pozostawiony w domu pod opieką starszej siostrzyczki, wpadł do beczki z deszczówką i utopił się. Podejrzywano wówczas matkę, że się do tej śmierci przyczyniła, ale śledztwo nic wykazać nie mogło.

Wkrótce potem przybyła Sulikowa do Lwowa bez córeczki, która została u krewnych. We Lwowie trudniła się znowu szyciem i służbą, prowadziła jednak przytem życie niemoralne, zawiązywała stosunki z artylerzystami, z których jeden, niejaki Maruszczak był niby jej narzeczonym, i całe noce spędzała poza domem, tak, że jej wszędzie wymawiano pomieszkanie. Chodziła zawsze ubrana starannie, bywała w teatrze ze swoim kochankiem, uważano ją jednak za lampartkę.

Z początkiem br. sprowadziła Sulikowa do siebie córeczkę Maryę, wkrótce jednak dziecko zaczęło jej zawadzać: uskarżała się na nie przed ludźmi i często je biła. Dnia 17 kwietnia wieczorem wyszła Sulikowa z domu niby do apteki, aby sobie kupić gliceryny do rąk, spieczonych przy praniu. W jakiś czas potem wyszła na dwór 6-letnia Marysia i natychmiast wróciwszy do domu, wzięła na siebie włóczkową chusteczkę, mówiąc gospodyni, że jeszcze raz wyjść musi, bo ma potrzebę. Jak się później wykryło, była to jej matka, która jej tak kazała powiedzieć, wzięła ją z sobą i zaprowadziła na most kolejowy przy ul. Źródlanej, wznoszący się na 9 metrów ponad ubitą twardą drogę. Tu rozkazała Sulikowa córce rozścielić na szynach chusteczkę i położyć się na niej, mówiąc: „Ponieważ nas wszędzie wypędzają, musimy tu przenocować." Ale Marysia nie chciała tego uczynić, mówiła, że się boi, że lepiejby było w takim razie nocować na szkarpach na trawniku. Wówczas matka porwała dziecko pod pachy, zaciągnęła na krawędź mostu, i odrywając jego rączki od krat, których się kurczowo chwytało, strąciła je z mostu, spychając je nogą.

O tej samej porze jednakowoż troje ludzi, znajdujących się wtedy właśnie na drodze, zauważyło wśród ciemności na moście jakąś kobietę z dzieckiem, a wkrótce potem gdy dziecko spadło z mostu, podbiegli doń i zobaczyli, że dziecko cudem jakimś pozostało przy życiu, odniósłszy tylko lekkie obrażenia ciała. Przeniesiono je do szpitala św. Zofii. Tymczasem Sulikowa wróciła do domu, opowiadając, że po drodze natrafiła na jakąś katastrofę tramwajową, której się jakiś czas przypatrywała. Jakoż istotnie w tej samej prawie porze, kiedy się zdarzył zagadkowy wypadek na moście kolejowym, przejechał kogoś tramwaj na Żółkiewskiem. Sulikowa wróciwszy do domu i nie znalazłszy córki, zaczęła lamentować, poszła na policyę spytać o dziecko, wreszcie dowiedziawszy się na drugi dzień że ono jest w szpitalu, pobiegła tam i odwiedziła je Obecni przy tej wizycie matki u dziecka świadkowie opowiadają, że Sulikowa prosiła dziecko na wszystko, aby nikomu nic nie mówiło o zajściu na moście. Było już jednak za późno, gdyż Marysia zaraz po wypadku opowiedziała wszystko ludziom, którzy ją uratowali, wskutek czego matkę zaaresztowano.

Rozprawę prowadzi p. radzca Adamiak, oskarża prokurator p. Pokrzywnicki, broni adwokat dr. Dwernicki.

Oskarżona, osoba o rysach twarzy dość pięknych, lecz zniszczonych, ubrana starannie, w czarną suknię, migdałową narzutkę z wysokim kołnierzem, w chustce na głowie, mówi głosem flegmatycznym, suchym, a broni się tym sposobem, że usiłuje wykazać swe alibi, powołując się na to, że podczas swej nieobecności w domu, rozmawiała całą godzinę z jakąś służącą, nie może jednak wskazać jej miejsca pobytu.

Obrońca dr. Dwernicki zażądał, aby do rozprawy zawezwać na świadka samą rzekomą ofiarę zbrodni, Marysię, aby sędziowie przysięgli mogli poznać stan umysłowy tego dziecka, w kryminalistyce zdarzały się bowiem nieraz wypadki, że małe dzieci rzucały ciężkie podejrzenia na najbliższe osoby tylko wskutek jakiejś patologicznej skłonności do kłamstwa.

Trybunał przychylił się do żądania obrońcy.

Rozprawę przerwano do popołudnia.

*) Pan Józef Skarbek Borowski po ogłoszeniu powyżej wspomnianej swej pracy w fejletonach naszego pisma otrzymał z Żegiestowa ten wiersz, pełen patryotycznego ducha.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy w sprawie udzielenia Radzie powiatowej w Czortkowie pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 20.000 złr.

Cesarz zamianował prywatnego docenta, Stefana Jentysa, nadzwyczajnym profesorem nauki uprawy roli i roślin.

Owacya dla Zacharyasiewicza. Nestor naszych powieściopisarzy po kilkotygodniowym pobycie w Krynicy, dokąd — jak wiadomo — przyjeżdża co roku, opuścił tymi dniami to zdrojowisko, żegnany nadzwyczaj serdecznie przez publiczność, zebraną ze wszystkich dzielnic Polski. Na kilka dni przed jego wyjazdem, urządzono mu nawet wielką owacyę z powodu jego imienin. Owacyę tę urządziły mu panie, przebywające w Krynicy, które dnia tego zgromadziły się licznie w jego mieszkaniu, a Hajota, wręczając solenizantowi wspaniały kosz żywych kwiatów, przemówiła doń następującym żartobliwym wierszem, robiąc zręczną aluzyę do tego, że Zacharyasiewicz jest kawalerem:

„Przezacny Mężu! Oto kołem
Stajem w życzących Ci dziś chórze;
Już wawrzyn sławy masz nad czołem,
Więc Ci przynosim — uczuć róże.

I tej je Twojej święcim chwale,
Przy której inne chwały bledną;
Wielbiłeś wszystkie tak wytrwale,
Żeś nie miał czasu — wielbić jedną.

Zaiste! Zaszczyt Ci to czyni,
Żeś wśród nas — pełen wciąż zapału
Nie szukał żony, gospodyni,
Tylko — kapłanki ideału.

Że nie zwarzyło się Twe serce
W małżeńskim, wnet stygnącym wrzątku,
Lecz nieustannie — po iskierce,
Płonie dla każdej bez wyjątku.

Za to nagroda Twa niemała:
Czyż to tłumaczyć długo trzeba?
Jedna — by Tobie piekło dała,
Wszystkie przychylić chc Ci nieba.

Ta *jedna*, oprócz swarów, krzyku;
W dodatku (co już nie jej wina)
Miałaby zmarszczek dziś bez liku,
No — i podbródków pół tuzina.

A *wszystkie* zawsze młode, świeże,
Gotowe śmiać się i żartować,
Że coraz większa chętka bierze
Kochać je, kochać i... całować.

Czyń więc to dalej — bez różnicy,
Lecz — nie wygłaszaj Twej zasady,
Bo nużby zwykli śmiertelnicy
Zechcieli wstąpić w Twoje ślady?

Niechże się ród ten nie narowi!
Niechaj nie dąży ku zatracie!
Nie! Tylko Tobie — wybrańcowi —
Wolno pozostać w celibacie.

Inni niech żonom służą wiernie!
Ty stąd nie zaznasz żadnej straty:
Dla mężów będą same ciernie,
Dla Ciebie — jak dziś — tylko kwiaty".

Pomimo wesołego tonu tej dowcipnej oracyi, głos poetki drżał szczerem wzruszeniem, a czcigodnemu solenizantowi nieco zwilgotniały oczy, gdy serdecznie dziękował i ściskał ręce przemawiającej i jej towarzyszek.

Konkurs rozpisała Dyrekcya krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach na posadę profesora botaniki z poborami 1540 zł., pomieszkaniem i prawem do pięciu kwinkweniów po 200 zł. Termin do 10 października.

Zgromadzenie socyalistów odbyło się wczoraj w Pasażu Hausmana. Z całego tego zgromadzenia zajmującą jest tylko ta okoliczność, że socyaliści biorą na seryo sprawę wyodrębnienia Galicyi i rozważają ją po swojemu. Mówił o tem wczoraj poseł Daszyński. Zapewniał on, że socyaliści są stanowczo przeciwni wyodrębnieniu Galicyi, a to z tego powodu, że nie utrzymaliby się wobec przeciwnej im większości sejmowej, a owszem rozwój socyalizmu byłby powstrzymywany, czyli — jak to p. Daszyński określił — wzmagałby się w Galicyi żywioł reakcyjny. Również i dla tego nie pragną socyaliści wyodrębnienia Galicyi, że trzebaby wówczas zerwać ze Szląskiem. Dopiero więc wtedy zgodziliby się socyaliści na podnoszoną myśl wyodrębnienia Galicyi, gdyby we wszystkich ciałach reprezentacyjnych w kraju, a więc w Sejmie, Radach powiatowych i gminnych zasiadali w dostatecznym zastępie reprezentanci sfer robotniczych, i to wybrani na podstawie powszechnego tajnego głosowania.

Wawel na wystawie paryskiej. Rząd austryacki postanowił posłać na wystawę paryską kolekcyę celniejszych zamków i kościołów katedral-

nych z całej Austryi. Poczynił więc starania, ażeby i widoki Wawelu z zamkiem królewskim i katedrą znalazły się w tej kolekcyi. Widoki te będą akwarelowe.

Kolej żelazna z Żytomierza do Owrucza. Dzienniki rosyjskie donoszą, że rząd już zatwierdził budowę kolei z Żytomierza do Owrucza, skąd ona pójdzie dalej, przecinając Pińskie błota, aż do spotkania się z linią kolejową idącą z Wilna do Równego.

O język ruski w urzędowaniu. Przeciwko znanemu rozporządzeniu ordynaryatu metropolitalnego w sprawie przyjmowania pism urzędowych w języku polskim przez urzędy parafialne gr.-kat., uchwalił soborczyk dekanalny w Chodorowie dnia 5 bm. protest. Uchwalono wysłać z tym protestem deputacyę do nowego ks. metropolity, w skład której wejdą księża: dziekan J. Kmiecikiewicz, A. Peleński i ks. Zając, proboszcz z Chodorowa. Podobne protesty mają być wrótce wniesione także z innych dekanatów dyecezyi przemyskiej i archidyecezyi lwowskiej, zaś z dyecezyi stanisławowskiej nie, gdyż jej ordynaryat biskupi dotąd nie wydał rozporządzenia o używaniu języka polskiego w korespondencyi urzędowej w sprawach metrykalnych.

Wiec Kas chorych. Obrady tego wiecu, rozpoczęte w piątek, toczyły się jeszcze w sobotę i wczoraj. W dyskusyi nad wnioskami p. Nachera o zmianę ustawy o kasach chorych, poseł Daszyński żądał, by zapytano u władz, co się dzieje z zaginionemi funduszami byłej kasy fabrycznej w Nadwórnie w kwocie 60.000 zł., kasy wełdzirskiej w kwocie 90.000 zł., kasy brackiej w Borysławiu w kwocie 60.000 zł. i kilku innych kas fabrycznych w Chrzanowskiem. Nadto oświadczył p. Daszyński, że krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń wzbrania się zapłacić kasie chorych zaległą kwotę 20.000 zł.

Dr. Scheinbach z Przemyśla dowodził, że byłoby lepszem ryczałtowe a nie indywidualne ubezpieczanie robotników, w ten mianowicie sposób, by pracodawca płacił pewną kwotę w stosunku do opłacanego podatku, a nie podług tego, ilu zatrudnia robotników.

Dr. Sztembarth, naczelny lekarz lwowskiej kasy chorych wygłosił następnie referat o leczeniu w kasach chorych. Zalecał w nim zakładanie własnych kasowych aptek, szpitali i sanatoryów. W dyskusyi nad tym referatem postanowiono żądać od gmin przeznaczania pewnych kwot na kąpiele dla ludu, oraz postarać się u rządu o przymusowe w zdrojowiskach zniżki dla członków kas chorych.

Dr. Merunowicz wskazał, że głównym sprawcą wszystkich chorób, a nawet gwałtownych wypadków nieszczęśliwych, jest nadużywanie alkoholu, więc kasy chorych powinny w miarę środków swoich propagować zamiłowanie do wstrzemięźliwości.

Następnie p. Merta przedstawił potrzebę urządzenia sanatoryuum dla chorych na gruźlicę i przedstawił zakres działania i plan wprowadzenia takiego zakładu w życie. Myśl tę bardzo dobrze przyjęto i postanowiono wezwać wszystkie galicyjskie Kasy chorych do finansowego przyczynienia się do tego dzieła.

P. Hudec mówił o organizacyi Kas chorych i ich stosunku do władz. Domagał się w swym referacie między innemi także zaprowadzenia powszechnego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania przy wyborach do zarządu Kas. Postanowiono też domagać się utworzenia w Kasach funduszu pogrzebowego i specyalnych kursów dla kształcenia funkcyonaryuszy powiatowych Kas chorych.

Po uchwaleniu całego szeregu wniosków i rezolucyj, wybrano stałą komisyę wiecową, która czuwać będzie nad losem powziętych na tym wiecu uchwał; do komisyi tej weszli pp.: Besen, Hudec, Kolbuszowski, Nacher i Zelaszkiewicz. Następny wiec odbędzie się za dwa lata.

Balon. Z Worwoliniec koło Tłustego donoszą, że widziano tam przelatujący nad polami duży balon żółtego koloru. Z powodu zbytniego oddalenia nie można było nawet przez szkła dojrzeć napowietrznych żeglarzy, ale prawdopodobnie byli to goście z Rosyi, których prądy powietrzne zbyt daleko zagnały.

Pożar od pioruna. Dnia 7 bm. srożyła się w Trzcianie koło Rzeszowa sroga burza, podczas której piorun uderzył w domostwo wieśniaka Jana Stawarza i podpalił je. Pożar zniszczył dom mieszkalny i stajnię, w której zgorzało troje cieląt i szopę z paszą, przygotowaną na zimę. Energiczna pomoc ludzka i deszcz przeszkodziły rozszerzeniu się pożaru na inne zabudowania.

Fundusz emerytalny gal. Banku kredytowego. W sprawie tej otrzymaliśmy od p. F. Garczyńskiego, byłego urzędnika tego banku list, w którym nam donosi, że nie chce wierzyć, aby ci jego koledzy, którzy wysłużywszy więcej jak 10 lat, zdobyli sobie prawo do emerytury, mogli byli powziąć uchwałę krzywdzącą tych kolegów, którzy dziesięciu lat jeszcze nie wysłużyli. Osobiście nie zgadza się p. Garczyński z żadną uchwałą, mogącą pokrzywdzić młodszych kolegów i oświadcza od siebie, że gotów jest połowę tej kwoty, którą otrzyma z funduszu emerytalnego oddać na rzecz tych jego kolegów, którzy nie wysłużyli lat dziesięciu, a przy repartycyi funduszu emerytalnego zostaliby ewentualnie pokrzywdzeni.

W Abbazyi osiadł na stałe lekarz Polak, dr. Bolesław Kostecki.

Do Częstochowy na odpust z okazyi uroczystości Narodzenia Najśw. Panny przybyło w dziewięćdziesięciu kompaniach blisko 250 tysięcy pielgrzymów.

Dreyfusyada. Z Paryża piszą: „J. Mascart, członek obserwatoryum paryskiego, odkrył w nocy z 26 na 27 sierpnia b. r. w konstelacyi Wodnika małą nową planetę, którą zaregestrował pod literami E. P.: inicyały te znaczą — „en procès", podczas procesu Dreyfusa naturalnie. Prasa nazywa tę planetę — planetą Dreyfusa".

Mechaniczna zwrotnica. Wszelkie spotkania się pociągów tłómaczą zawsze tem, że zwrotnica była źle ustawiona. Owoż rodak nasz, p. Ziefeldt wynalazł zwrotnicę mechaniczną, która sama, bez ludzkiej pomocy, nakierowuje pociąg na właściwy tor. Do zwykłej zwrotnicy dodaje p. Ziefeldt z boku szyn dwa długie żelaza, tworzące jakby dwa dodatkowe kawałki szyn. Żelaza te są połączone zawiasami ze zwrotnicą. W lokomotywie zastosowane są dwa kółka ruchome, pozwalające się podnosić i opuszczać, każde z osobna a umocowane na małym lewarku. Gdy pociąg wjeżdża na stacyę, maszynista naciska lewarek, kółko się opuszcza, wchodzi w boczne pół szyny, która rozsuwa się i wprowadza w ruch zawiasy, a te same przesuwają zwrotnicę. W największym pędzie działa aparat, jak wykazały próby, prawidłowo.

Nowa polska śpiewaczka. Z Włoch o rodaczce naszej, Maryi Sobolewskiej, uczenicy tamtejszego wybornego maestra Cimy, obdarzonej prześlicznym podobno sopranem dramatycznym, dochodzą nas pochlebne wieści. W *Gazzetta dei teatri* oddają jej wysokie pochwały za pełne temperamentu odśpiewanie aryi Chimeny z „Cyda" Masseneta, za artystyczne frazowanie aryi z tegoż „Manony", za Magdalenę z „Andrzeja Chéniera" Giordana i „Afrykankę" Meyerbeera, śpiewane w kole wybrednych znawców. Przepowiadają oni młodej śpiewaczce, obdarzonej usposobieniem prawdziwie artystycznem i posiadającej gruntowne wykształcenie wokalne, świetną przyszłość.

† Joanna Mużakowa, wybitna powieściopisarka czeska, pisująca pod pseudonimem Karoliny Świetli, umarła onegdaj w Pradze, w 69 roku życia, pozostawiając obfitą spuściznę literacką. Przeszło czterdzieści lat dzierżyła swe pióro i wydała przeszło sto cennych utworów belletrystycznych. Liczni literaci polscy przekładali jej prace na nasz język.

Uczciwy znalazca. Wczoraj po południu pani Panethowa, przechodząc przez plac Gołuchowskich, zgubiła portmonetkę z kwotą 350 złr., które właśnie w jednym z lwowskich kantorów wymiany otrzymała za jakiś papier wartościowy. Wieczorem zgłosił się na policyę niejaki Tobiasz Wolf, faktor, ze znalezionymi pieniędzmi. Dzisiaj też policya po wylegitymowaniu się pani Panethowej wydała jej ową kwotę, oczywiście po otrąceniu 35 złr., jako 10% wynagrodzenia dla znalazcy.

Samobójstwo. Śmiercią przez powieszenie się zakończył wczoraj swój żywot zarobnik Michał Pawlik, człowiek lat trzydziestu, nałogowy pijak. Zbrzydło mu to nieporządne życie, więc powiesił się na sęku, wystającym z parkanu domu, w którym mieszkał, przy ul. Torosiewicza l. 11.

Łososie księcia Talleyranda. Wielki ten dyplomata, stojąc jeszcze u szczytu władzy, zamierzał wydać obiadek dla ścisłego kółka kolegów i koleżanek. Woła tedy swego pierwszego kuchmistrza, nieśmiertelnego Carême'a, prosząc, aby obiad był nadzwyczaj wytworny, jakiego jeszcze nikt nie widział. Carême, rozsądny i wszystko przewidujący kuchmistrz, nie będąc pewnym gdzie dostanie prędzej okazałego łososia, napisał w dwa miejsca: nad Loarę i Moselę. Pierwszy przyszedł z nad Loary, mając 160 cm. długości, troszkę później nadesłano z nad Moseli, długości 1 metr i 80 cm. Teraz Carême w ambarasie — którego podać.

— Muszą być obydwa podane — rzecze książę.

— Niemożliwe, wasza Wysokość!

— Jakto? Ja tak chcę i tak być musi!

— Niemożliwe, wasza Wysokość! Raz, że dwa tak okazałe egzemplarze naraz podać nie można, a powtóre — dwa razy łosoś — to sprzeciwia się wszelkim regułom sztuki kulinarnej.

Książę po krótkim namyśle szepnął mu coś do ucha, na co Carême z wielkiem zdziwieniem potaknął głową i opuścił salę.

Obiad zaczęty.

Po różnorodnych daniach wchodzi Careme, za nim dwóch służących wnoszą na srebrnej płycie łososia z Loary. Między gośćmi szmer podziwu i wykrzykniki: „Ah! ah! Coś podobnego tylko u waszej Wysokości oglądać można". Całe otoczenie podniosło się z krzeseł, by módz lepiej oglądać tak rzadki okaz; wtem Careme pośliźguje się i padając chwyta się płyty z łososiem i zwala go na ziemię.

„Przez wszystkie piekła", krzyknął Talleryand, marszcząc groźnie brwi po napoleońsku. „Proszę mi natychmiast postarać się o drugiego łososia". Jeszcze goście nie wyszli z przerażenia po tak przykrej katastrofie, gdy drzwi się otwierają dla Carema i jego łososia z Mozeli. W ten sposób obydwa pokazane zostały. Od tej pory żywił Careme wielką wiarę w fortele swego chlebodawcy, tak w polityce, jakoteż i w innych wypadkach codziennego życia.

W Wenecyi w „Palazzo della Zecca" otwarto międzynarodową wystawę ilustrowanych kart pocztowych. Dochód z tej wystawy płynie na rzecz ubogich zakładu „królowej Małgorzaty". Wystawa dzieli się na pięć oddziałów: zbieraczy kart, produktywnych artystów, sztuki reproduktywnej, nakładców i handlarzy, towarzystw, czasopism i na wystawę albumów z kartami. Najbardziej interesującym jest, naturalnie, salon kart artystycznych, mianowicie zwracają uwagę karty pędzla Fragiacomo, przedstawiające pory roku i pory dnia, obrazki fantazyjne Tafuriego z motylkami, kwiatami i arabeskami, karty z akwarellami Zanett'ego, karty ze scenami z życia żołnierskiego Ximenesa, karty z widokami ze wschodu Hardita itd. Karty pocztowe z ilustracyami wykonanemi ze smakiem artystycznym, mogą posiadać wysoką wartość dydaktyczną; oryginały i reprodukcye, rozsiane wśród warstw szerokich, budzić będą zamiłowanie do sztuki. Z prywatnych zbiorów kart pocztowych, wystawionych w Wenecyi, podnieść należy album (20 tomów) p. Kellnera z Wenecyi, zawierające 7.000 kart ilustrowanych; p. Besso z Rzymu wystawił w 14 albumach 6.000 kart, a p. Stucky w sześciu albumach 3.500 kart. Wystawa kart pocztowych wykazuje, jak bardzo rozpowszechnił się sport zbierania tych kart i jak dalece rozwinęła się ich fabrykacya, która zapewnia chleb tysiącom. Tak więc z narodowo-ekonomicznych, jak artystycznych względów pragnąć należy, żeby przemysł fabrykacyi ilustrowanych kart pocztowych rozwinął się u nas.

Kąpiele w kraterach wulkanów istnieją w Meksyku i w Kalifornii, a uważają je za bardzo korzystne dla zdrowia. Wulkany, o których mowa, są wulkanami dawno już wygasłymi, w ich kraterach zaś znajduje się chłodny jak lód gęsty ił i ten to ił ma posiadać własności lecznicze. Wulkanów kuracyjnych jest w Meksyku i Kalifornii bardzo dużo; w samym okręgu Mendozino np. znajduje się ich 25. Sposób brania w nich kąpieli jest bardzo prosty, ale też dość niewygodny i niebezpieczny. Nad dołem, zawierającym ów błotnisty ił, kładzie się młode drzewo ociosane z gałęzi na poprzek w ten sposób, że oba jego końce leżą na twardej ziemi. Pacyent rozbiera się, czołga się po drzewie aż do jamy zawierającej ił, poczem trzymając się obu dłońmi silnie drzewa, opuszcza się w dół, zanurza się po szyję w błocie iłowem i używa kąpieli w ciągłym strachu o to, że drzewo może mu się wyśliznąć z ręki, a wtedy on utonie na wieki w głębi wulkanu.

Mogiła Hamleta. W miejscowości kąpielowej Marienlust koło Helsingörn znajduje się pagórek, zwany mogiłą Hamleta, a zwiedzany codziennie przez tysiące podróżnych. W pobliżu tego pagórka wytryska źródło zwane źródłem Ofelii. Ponieważ literacka tradycya związała z temi miejscami wspomnienie o bohaterach dramatu szekspirowskiego, przeto właściciel kurhauzu polecił na mogile Hamleta wystawić kolumnę ozdobioną jego popiersiem, wykonanem według wskazówek znawców Szekspira.

Klejnoty milionerów. Pewne angielskie czasopismo oblicza wartość klejnotów, znajdujących się w posiadaniu milionerek nowojorskich, na dwa miliardy rubli. Naszyjnik z pereł pani Gould kosztował około 200.000 zł., broszka 20.000 zł. Najpiękniejszy zbiór pereł znajduje się w posiadaniu p. Robertsa, który za naszyjnik zapłacił 300.000 zł, a za parę kolczyków (perły jak gruszki) 100.000 zł. Najpiękniejsze rubiny na świecie posiada pani Vanderbilt, wartość ich wynosi milion zł. Pani Low nosi naszyjnik z pereł i dyamentów wartości 300.000 zł., a pani Tiffany paraduje w kolczykach kształtu motyli, których barwy złożone są z drogich kamieni. Młoda księżna Malborough jest właścicielką klejnotów wartości przeszło miliarda zł.; w jej skarbcu znajduje się pyszny naszyjnik z pereł, wartości 400.000 zł., szmaragd wartości 40.000 zł. itd. Klejnoty żony milionera Astora oceniają na półtora miliona zł., między niemi są klejnoty, które ongi były własnością królowej Maryi Antoniny i kardynała Richelieu. Klejnoty pani Leland oszacowano na cztery miliony zł., jeden naszyjnik z szafirów kosztował milion zł. Naszyjnik z rzadkich, czarnych dyamentów, które zgromadzano w ciągu lat 18 posiada pani Wallace. Naszyjnik ten składa się z 14 ogniw, każdy czarny dyament okalają białe dyamenty. Wartość tego naszyjnika oceniają na przeszło pół miliona zł.

Mosty-balony. Mosty-balony są jednym z najnowszych wynalazków we Francyi. Przy ich pomocy można nawet z łatwością przebywać szerokie rzeki i jeziora; a ułatwiają one też bardzo pochody wojsk i przepędzania wielkich stad bydła przez wodę. Mosty takie są dwojakiego rodzaju: Pierwsze, inwencyi braci Mongolfiers, odznaczają się ładną, nawet wytworną budową. Składają się one z małych jedwabnych lub perkalowych, nieprzemakalnych balonów. Balony te, do nadpowietrznego szybowania są stanowczo za ciężkie, nadęte jednak powietrzem utrzymują się doskonale na powierzchni wody. Na nich dopiero jest umieszczona mocna kładka, po której bezpiecznie może przechodzić wojsko i wozy z ciężarami. Most taki buduje się bardzo szybko i z łatwością da się przenosić z miejsca na miejsce. Lecz, jako nowość, jest jeszcze dosyć drogi. Do bardziej zaś praktycznych wynalazków, należy most-balon drugiego rodzaju, który na wsi szczególniej znajduje zastosowanie, gdyż budowa jego jest łatwa i tania. Bierze się mianowicie na kładkę długości 190 metrów 200 zwyczajnych worków z płótna nieprzemakalnego, napycha słomą i zawiązuje szczelnie otwór szpagatem. Worki te stanowią podporę przyszłego mostu. Most sam zaś utworzony będzie z dwudziestu jednakowych tratew, umieszczonych kolejno jedna za drugą, spojonych sznurami i grubemi tarcicami. Tratwa każda ma u spodu dziesięć worków napchanych słomą. Ośm z nich, ściśle w rząd ułożonych i silnie przytwierdzonych do dna, stanowi podporę. Dwa zaś po bokach, połączone z grubą tyką, utrzymują równowagę. Od obu końców poprzecznej tyki idą liny, które się krzyżują, przytwierdzają i łączą tratwę do następnej i tak dalej. Gdy bieg rzeki jest powolny, łączenie mostu odbywa się w ten sposób, że tratwy, jedna za drugą płyną ku przeciwnemu brzegowi, każdą z nich kieruje człowiek uzbrojony w długą tykę; gdy ostatnia tratwa jest na swojem miejscu, wtedy wioślarze raptem ściągają sznury i łączą je w jedną całość, tworząc most bezpieczny i wygodny. Gdy prąd rzeki jest bardzo gwałtowny, wioślarze związują tratwy liną obciążoną sztucznemi kotwicami, czyli ciężarami. Nadmienić jeszcze należy, że most powyżej podany może zbudować stu ludzi w przeciągu trzech kwadransów.

Z życia króla hiszpańskiego. Anegdoty o 14-letnim królu Alfonsie XIII-tym często obiegają szpalty pism zagranicznych, a jakkolwiek stwierdzić ich autentyczność trudno, powtórzymy jedną z nich, którą zamieścił w tych dniach jeden z dzienników francuskich; jeżeli bowiem jest prawdziwą, świadczy o dowcipie i zmyśle obserwacyjnym młodocianego monarchy. Podczas lekcyi języka francuskiego, gdy nauczyciel podyktował zdanie: „Posiadała w wysokim stopniu wytworne maniery i wdzięk mowy, które są wrodzone księżniczce krwi królewskiej", — Alfons XIII-ty położył pióro i zauważył tonem najgłębszego przekonania: „Ten kto to napisał, nie bywał z pewnością nigdy na dworze". Nauczyciel zapytał ze zdumieniem, dlaczego król tak przypuszcza, na co Alfons XIII-ty odpowiedział, wskazując na swoje siostry: „Spojrzyj pan! Spojrzyj pan na te księżniczki! Co za wytworność manier!" Marya Mercedes, rozparta na stole, ziewała, a Marya Teresa drapała się w głowę, zakłopotana widocznie, namyślając się w jaki sposób pokonać trudności ortografii francuskiej. Król dał lekkiego szturchańca młodszej siostrze, a pociągnął za włosy starszą. „Ach, ty szkaradny chłopcze!" zawołały obie. „Co za wdzięk mowy!" odezwał się Alfonso i spojrzał filuternie na nauczyciela. Na te słowa księżniczki wybuchnęły śmiechem, a zawtórował im i młodziutki monarcha i nauczyciel.. *Se non e vero*...

Zmarli. W Olchowcu koło Bóbrki, Tekla Jarymowiczowa, matka parocha cerkwi św. Piotra i Pawła we Lwowie. — W Peretokach w pow. sokalskim Władysław Wieże Kozłowski, właściciel dóbr, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, lat 67. — W Pietniczanach Jan Czaykowski, właściciel dóbr, senior zakonu OO. Reformatów, członek Rady powiatowej w Bóbrce, lat 73. Pogrzeb dnia 12 b. m. w Bóbrce. — We Lwowie: Mikołaj Wincenty Cieślewicz, obywatel i b. radny miejski, lat 97.

Stan powietrza T. o. g. 7 rano +11, w poł. +12 R. Bar. 755. Spada. Deszcz.

Krokodyle dzisiejsze.

— Panie Karolu, na przyszły rok, jak będziemy wyjeżdżali na letnie mieszkanie, musisz pan się wystarać dla nas o psa. Ja się tak boję włóczęgów.

— Z ochotą, droga panno Zofio.

— Ale naturalnie musiałby to być pies, któryby nas ciągle nie budził szczekaniem.

— Rozumie się.

— I któryby nie wył obrzydliwie.

— Nie, nie, panno Zofio.

— Musiałby być wielki, silny i dziki, jak wilk. No, już pan wiesz jaki, ja małych psów nie cierpię.

— Wiem, wiem.

— Ale dla nas wszystkich powinien być łagodny, jak owieczka.

— Oczywiście.

— I żeby rzucał się na każdego włóczęgę, gdyby ten zbliżył się do naszego domu.

— Tak, tak.

— Tylko żeby nie robił znów krzywdy biednym ludziom.

— Ależ nie.

— A jakby przyszedł złodziej, niechby go i ukąsił.

— Z pewnością go ukąsi.

— Ale jak będą u nas goście z wizytą, żeby się tylko łasił.

— Będzie się łasił.

— Pan wiesz, panie Karolu, że tatuś jest lekarzem, gdyby więc w nocy wzywali tatusia do chorego, pies powinien być cicho.

— Tak, tak.... będzie cicho.

(Tu pan Karol ociera pot z czoła).

— I żeby z moim kotkiem Milusiem żył w zgodzie.

— Będzie, będzie.

— Mój dobry panie Karolu, ja napewno na pana liczę.

Szczęściem, że pan Karol ma rok czasu na znalezienie psa fenomenalnego.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Karykatury", sztuka w 4 aktach Jana Augusta Kisielewskiego. We wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. We środę „Karykatury". We czwartek po raz pierwszy „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. W piątek „Miejsca kobietom". W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. W niedzielę po południu „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Orfeusz w piekle".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 11 września Cesarz przyjął w sobotę na osobnem posłuchaniu wice-króla egipskiego Abasa, następnie go rewizytował.

Ateny 11 września. Przybyli tutaj, powracając z Konstantynopola, księstwo Czarnogórscy.

Christiana 11 września. Austryacki szef sekcyi, dr. Inama Sternegg, został wybrany prezydentem międzynarodowego statystycznego instytutu. Następna sesya instytutu odbędzie się r. 1901 w Budapeszcie.

Belgrad 11 września. Całe popołudniowe posiedzenie sobotnie i wczorajsze przedpołudniowe sądu doraźnego poświęcone było całkowicie przesłuchaniu Pasicza. Pasicz oświadczył, że skierowane przeciw jego osobie oskarżenia odnoszą się właściwie do całego stronnictwa radykalnego, które jednakże w swojej opozycyi nie wyszło nigdy z po za granic legalnych. Pasicz podniósł z naciskiem swoje uczucia dynastyczne, oświadczając, iż uznawał on i głosił zawsze, że wszelki postęp, co więcej, byt Serbii zawisły jest od utrwalenia i wzmocnienia dynastyi i że wszelkie zdobycze Serbii zawdzięczać należy dynastyi Obrenowiczów i temu węzłowi, jakie ją łączą z narodem. Oskarżony zaprzecza w sposób jak najbardziej stanowczy, jakoby utrzymywał buntownicze stosunki z Nikoliczem i zaklina się na swoje dzieci, iż ani nie widział, ani nie czytał dzienników i broszur, skierowanych przeciw królowi Aleksandrowi i królowi Milanowi, ani też nie prowadził antidynastycznej agitacyi.

Paryż 11 września. Nota *Ajencyi Havasa* zaprzecza rozpowszechnionej przez jeden z dzienników pogłosce, jakoby minister wojny Gallifet podał się do dymisyi. Przeciw temu pismu wdrożono śledztwo z powodu rozpowszechniania fałszywych wiadomości.

Policya dostarczyła lekarstw dla czterech towarzyszy Guèrina, którzy zapadli na dysenteryę.

Wiedeń 11 września. Dziś odprawiono w nadwornej kaplicy uroczyste requiem za Cesarzową Elżbietę, w obecności Cesarza, całej prawie rodziny cesarskiej, dygnitarzy dworu i państwa obu połów monarchii, generalicyi i innych. Odprawiono też nabożeństwa w Budapeszcie i wielu innych miastach.

Havre 11 września. Liczna grupa socyalistów urządziła tu demonstracyę przeciwko zasądzeniu Dreyfusa. Aresztowano 15 osób.

Stanisławów 11 września. C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie donosi: „Podczas przesuwania wozów przy pociągu nr. 374 na stacyi w Ottynii w dniu 10 bm. o godz. 8 wieczór wjechała lokomotywa ciągnąca grupę kilku wozów na tor ślepy i przebiwszy ziemny pryzmat, zamykający ten tor, wykoleiła się, burząc przystawkę obok położonej budki strażniczej. Lokomotywa odniosła małe, wóz pierwszy znaczne uszkodzenia. Z personalu nikt nie odniósł szwanku. Na ruch innych pociągów wypadek ten nie wywarł wpływu".

Wiedeń 11 września. Komunikat, wydany o przebiegu 2 wczorajszych posiedzeń katolickiej partyi ludowej, w których wziął udział minister handlu br. Di-Pauli, stwierdza, iż w politycznej dyskusyi, jaką zagaił przewodniczący dr. Kathrein, wszyscy członkowie podnieśli zgodnie i z naciskiem niezbędną konieczność porozumienia w celu wyjścia z obecnej sytuacyi politycznej.

W komunikacie powiedziano, iż jest zadaniem partyi katolicko-ludowej użyć w tym kierunku całego swego wpływu. O dalszym przebiegu obrad oraz powziętych uchwałach, uchwalono zachować ścisłą tajemnicę.

W skutek osobnej uchwały złożył prezydent Kathrein imieniem stronnictwa wieniec na trumnie cesarzowej Elżbiety.

Konstantynopol 11 września. Do Bajrutu przybył z Egiptu okręt francuski, wiozący 69 osób, z których jedna zachorowała wśród podejrzanych symptomatów.

Oporto 11 września. Wczoraj zmarły tu 2 osoby na dżumę. Lekarze obawiają się dalszego rozszerzania się zarazy, oraz utrzymują, że może się ona rozszerzyć na inne miasta europejskie. Te tylko jednak miasta są zagrożone, które nie zarządzą surowych środków ostrożności.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 września. A. Cielecki z Hadynkowic. Wł. Bromilski z Haszczowa. M. Schnellowa z Firlejówki. A. Stryjski z Pilzna. B. Lang z Wieczorki. M. Mroczkowska z Sanoka. St. Jasieński z Radziwiłłowa. K. Marmorosch z Serajewa. E. Kaempfe z Szalenik. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. S. Komornicki z Zawadki. D. Apfel z Drohobycza. D. Bibring z Stanisławowa. St. Hulimka z Chłopiatyna.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 11 września. Dr. H. Wielowieyski z Olejowa. Z. Lewakowski z Sanoka. Dyr. G. Pink z Amsterdamu. M. Hauck z Styryi. W. Żitny ze Lwowa. J. Szwański z Kijowa. J. Kosta z Budapesztu. Dr. E. Fischler z Stanisławowa. H. Gnoińska z Petersburga. E. Skutecki z Wiednia. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. Dyr. A. Blumenfeld i Z. Gabryelski z Krakowa. JE. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 11 września. Dr. Z. Grossek z Moszczan. H. Czopp z Czerniowiec. J. Himmelsbach z Zabłotca. M. Elster, Fr. Schiller, por. Langer, J. Korf, dr. D. Karol, por. Dworzak, Staniszewski, Wójcicki i K. Bielski z Stanisławowa. J. Freund, Stef. Płazek, H. Böhmländer, J. Fürkel, dr. J. Kluczycki, W. Doktor, N. Perlberg i K. Ziglasch z Wiednia. P. Łada i G. Haszlakiewicz z Wołynia. R. Rutowscy z Brodów. L. Marasiewicz z Krakowa. L. Kossuth z Chyrowa. Dr. L. Finkelstern z Tarnowa. Dr. A. Frisch z Trembowli. A. Henle z Drezna. L. Klein z Budapesztu. M. Jasielscy z Rymanowa. C. Bunner z Jasła. P. Łuszpińska z Kossowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Za spokój duszy śp. Henryka Linka, c. k. radcy Namiestnictwa, zmarłego dnia 1 bm. w Monachium, odbędzie się we wtorek dnia 12 b. m. o godzinie 10 rano w kościele O. O. Jezuitów we Lwowie

nabożeństwo żałobne

na które stroskana żona i syn, krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie nieodżałowanej śp. matki naszej lub w jakikolwiek inny sposób okazali Swe współczucie dla naszej strapionej rodziny, wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie **Dr. Władysław Kohlberger** z rodzeństwem.

Lwów 11 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·75 do 288·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 371.— do 378·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110,00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·00 do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94·20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.10 do 97·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·10 do 93·80.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 11 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojn) 12·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (nominalnie) niezmieniony 20·—20·40.

Berlin 11 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 43·40.

Paryż 11 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka („Fleur de Paris") 26·65.

Wiedeń 11 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·43—8·44, na wiosnę 8·78—8·79; żyto na jesień 6·80—6·81, na wiosnę 7·16—7·17; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·38—5·39; na maj-czerwiec 1900 r. 5·45—5·46; owies na jesień 5·40—5·41, na wiosnę 5·74—5·75, rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 11 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·32—8·33, na październik 8·46—8·47, na kwiecień 1890 r. 8.71—8·72; żyto na październik 6·51—6·53, na kwiecień 1900 r. 6·82—6·84; owies na październik 5·12—5·14, na kw. 1900 r. 5·60—5·62; kukurudza na wrzesień 5·00—5·05, na maj r. 1900 5·17—5·18; rzepak na wrzesień 11·80—11·90, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

69)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Blanka nic nie odrzekła, tylko z rozpaczą załamała ręce.

Amati zbyt strasznie zraniony był sam, by mógł litować się nad cierpieniem innych. Jako człowiek charakteru silnego, pragnął zamknąć w sobie katastrofę, mającą wpłynąć na całe życie jego i pogardzając wszelką pociechą, pogrążyć się w samotności. Potrzebował przedewszystkiem odosobnienia i ciszy. Nie widział stojącej obok siebie, podobnej do obrazu cierpienia, Blanki — i nie odczuwał w swem sercu litości. Stał się egoistą, jak każdy człowiek, dotknięty bólem niezmierzonym.

— Moja miłość, moja miłość... – powtarzała Blanka, usiłując sformułować swe cierpienie.

— Nie wymawiaj tego wyrazu Blanko — rzekł Amati z goryczą — jest on zbytecznym, nie żądam go od ciebie. Mówiliśmy już dość. Pozwól mi odejść.

— Zostań pan jeszcze na chwilę — rzekła, jak gdyby chciała powstrzymać śmierć nadchodzącą.

— Nie mogę. Żegnam cię Blanko.

Powiedziawszy to, głęboko skłonił się przed margrabią. Dziki i obojętny starzec, którego nic nie mogło wzruszyć, zapatrzony jedynie w swe chimery, odpowiedział mu ukłonem.

Gdy lekarz mijał Blankę, ona pokornie wyciągnęła ku niemu rękę, lecz Amati nie zauważył jej. Opuściła ją z rezygnacyą i patrzyła za odchodzącym z taką boleścią, z jaką wygnaniec spogląda na opuszczaną na zawsze ojczyznę.

Nie była to chwila na słowa i pożegnania: rozdzieleni przemocą, rozstawali się na zawsze; słowa i życzenia nie służyły do niczego...

Przeprowadzony magnetycznym wzrokiem Blanki, odszedł, nie odwróciwszy się ku niej. Przysłuchiwała się oddalającym się krokom i słyszała szelest zamykanych drzwi. Wszystko skończyło się!

Margrabia zadumany i spokojny, siedział w fotelu, wsparłszy czoło na ręce.

Blanka uklękła przed nim i pochyliwszy głowę, rzekła:

— Pobłogosław mnie ojcze.

— Niech cię Bóg błogosławi, jak ja błogosławię ciebie — pobożnie odrzekł margrabia.

— Córka twoja umarła — szepnęła i opuściwszy ramiona, blada i zimna, osunęła się na posadzkę.

XVI.

Od pewnego czasu lichwiarz don Gennaro Parascandalo często nawiedzał dom przy ulicy Nardones. Wchodził przez schody główne na drugie piętro, gdzie w skromnym lokalu mieszkała jego przyjaciółka, uboga i dobra dziewczyna, zabrana przez niego z ulicy w chwili, gdy miała się zgubić. A ponieważ signor Parascandalo nawet w sprawach miłosnych postępował z przezornością lichwiarza, więc oświadczył jej, że jest ubogim subjektem, wdowcem bezdzietnym i że zaślubi ją napewno, jeżeli będzie dobrą i wierną.

Nieszczęśliwa Felicetta — co za ironia w imieniu — wiodła życie zakonnicy. Obsługiwana przez nieokrzesaną służącę, jedyną swą towarzyszkę, spędzała czas na przygotowywaniu skromnej wyprawy i wyczekiwaniu codziennej wizyty swego pana. Pomimo odrazy fizycznej, była mu wdzięczną za uratowanie od upadku i obietnicę poślubienia jej po ukończeniu nowicyatu cnoty i wierności.

Była to osoba szczupła, o rysach delikatnych i obfitych blond włosach.

Rzucona w świat szeroki, napewno stoczyłaby się w przepaść, gdyby w chwili stanowczej nie spotkała się z don Gennaro, który przemówił do niej życzliwie, zaprowadził do restauracyi, nakarmił i w końcu najął dla niej skromne mieszkanie przy ulicy Nardones.

Lichwiarz, wybierając się do niej, zdejmował z palców pierścionki z brylantami, odpinał złote spinki i zastępował je kościanemi. Zresztą, był dla niej życzliwym i dobrym. Przecież zapewnił jej byt znośny, więc każdy dowód pamięci o sobie przyjmowała ze łzami w oczach.

Chociaż była jego kochanką, okazywał jej szacunek tak wielki, że Felicetta rozmyślała tylko: jakiem poświęceniem okazać mu swoje przywiązanie?

Ten lichwiarz nieubłagany, którego nigdy nie wzruszyły łzy i rozpacz dłużników, był dla niej niezmiernie czułym. Ze smutkiem opowiadał jej nieraz o swych trojgu zmarłych dzieciach. Bywał sentymentalnym, przynosił jej kwiaty, jak lękliwy młodzieniec zakochany, polecał się jej modłom, nie zapominając o swych dzieciach, chcąc połączyć te dwie tak różniące się miłości.

— One nie potrzebują moich modłów — odpowiadała Felicetta — gdyż są aniołami.

Powoli don Gennaro poddał się tej miłości więcej, aniżeli pragnął. Zachowywał wszelkie ostrożności, ażeby Felicetta nie odkryła jego rzeczywistej sytuacyi i ażeby nikt nie domyślił się jego miłostek z ubogą dziewczyną; ale niezawsze mógł panować nad sobą. Jego dojrzałe i znające życie serce gorzało namiętnością młodzieńczą. Teraz zachodził już codziennie na ulicę Nardones — rozumie się, za każdym razem w innych porach dnia — i coraz dłużej przebywał w towarzystwie Felicetty. Wyrzekł się nawet podczas tego lata corocznej wycieczki za granicę i zapominając o ostrożności, przynosił różne piękne podarki dziewczynie, przyjmującej je ze zdziwieniem.

Ażeby usunąć podejrzenie, oświadczył jej, że otrzymał maleńką sukcesyę.

— Więc pobierzmy się — lękliwie prosiła dziewczyna, odczuwająca swe fałszywe położenie.

— Zbieram papiery — odpowiadał Gennaro z westchnieniem, żałując, że jest żonatym.

Pewnego dnia, gdy po długiem krążeniu, z paczką cukierków dla swej ukochanej, przybył na ulicę Nardones, usłyszał, idąc po schodach, jakiś głos, czy też syknięcie. Odwrócił się, choć sam nie wiedział, co to było takiego i skąd pochodziło. Rozglądał się wokoło, patrzył w górę i przez poręcz na dół, lecz nic nie spostrzegł — i zły z powodu tej zwłoki na schodach, gdzie lękał się, że może go kto poznać, pospiesznie udał się do mieszkania Felicetty.

Następnego dnia spotkał się w bramie z margrabią de Formosa, wychodzącym ze schodów bocznych.

Panowie ci, chociaż znali się, lecz nie rozmawiali ze sobą nigdy; wszelako tego dnia, zakłopotani obaj, przystanęli i spojrzeli na siebie podejrzliwie.

— Zawsze zajęty pan, jesteś interesami — rzekł margrabia.

— Jak i pan — odrzekł don Gennaro.

— Ja nie mam interesów żadnych. Jak zdrowie signory Parascandalo?

— Bardzo dobre — odrzekł lichwiarz, upatrując złośliwość w tem zapytaniu. — A marchesina Cavalcanti jak się ma?

— Nieco cierpiąca — odrzekł starzec, pochylając głowę.

— Do widzenia, margrabio — rzekł don Gennaro, korzystając z chwilowej pauzy w rozmowie.

— Do widzenia, cavaliere — rzekł szlachcic, kłaniając się i wzrokiem śledząc lichwiarza.

Ten ostatni, zmartwiony tem spotkaniem, poszedł dalej, myśląc o najęciu mieszkania dla Felicetty w dzielnicy odleglejszej; ale zwolnił kroku i nasłuchiwał, czy margrabia nie pyta się odźwiernego, kogo on, don Gennaro, odwiedza w tym domu.

Margrabia zniknął.

Parascandalo, wszedłszy na drugie piętro, znowu usłyszał jakiś głos, niby wołanie, niby jęk.

I tym razem oparł się o poręcz i przysłuchiwał się, skąd on pochodzi. Lecz nic nie spostrzegłszy, wytłumaczył sobie, iż mu się przywidziało. Widocznie, ta miłość ukrywana uczyniła go tak podejrzliwym...

— W tym domu muszą być duchy — rzekł do Felicetty podczas swej wizyty, nie mogąc zapomnieć o swojej przygodzie. — Idąc po schodach, dwa razy słyszałem jakiś głos i nie mogłem domyśleć się, skąd pochodził i czy to był rzeczywiście głos.

— Pan wierzy w duchy?

— Sam nie wiem...

— Nie ulega wątpliwości, że dom ten jest nie bardzo bezpieczny. I w dzień i w nocy można tu spotkać osoby mocno podejrzane. Pewnego wieczoru, podlewając kwiaty na tarasie, słyszałam dochodzące z pierwszego piętra jakieś krzyki i jęki. Po chwili ucichło wszystko.

— A więc są duchy w domu! — z udanym uśmiechem rzekł don Gennaro. — Może wolałabyś mieszkać gdzieindziej?

— Naturalnie, niechby było mieszkanko najmniejsze, ale miało choć odrobinę słońca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.